mnie, nie można było znaleźć lekarza, któryby się złakomił na ten zapadły kąt n a d g r a n i c z n y; nic dziwnego, jeżeli się zważy, że okolica ta jest po prostu poza światem, a lekarz wiedzie żywot anachorety, pozbawionego wszelkich możliwości zaspokojenia potrzeb kulturalnych, tak że można o nim powiedzieć, że jest na wygnaniu. Co do mnie, to po walkach kilkuletnich o zasady, w których nie chciałem ani na krok ustąpić i dlatego nadwerężyłem swe zdrowie, dobrowolnie się tutaj schroniłem, by d u c h o w o wypocząć, słyszałem był bowiem, że Kaszubi są rzetelni i uczciwi. Nie zawiodłem się wcale i czuję się tutaj dobrze, a jednak mając rodzinę liczną na utrzymaniu, musiałbym szukać choćby w piekle lepszych warunków życia nie dla siebie samego, boć jestem tylko zwykłym wołem roboczym, chodzącym w jarzmie obowiązku dania utrzymania rodzinie, ale właśnie tym, których los i rozwój cielesny i duchowy zależy w y ł ą c z n i e od mojej pracy i moich dochodów. Mam wszelkie warunki po temu, by być jednym z najdzielniejszych pracowników na polu higieny, a tym samym i dochody swoje zwiększyć uczciwą pracą, a nie szalbierstwem i kuglarskimi sztuczkami, poniżającymi lekarza jako takiego; tymczasem pole ugorem stoi od szeregu lat, jakkolwiek czeka tutaj o g r o m pracy na tego lekarza, który do niej zostanie powołany przez te czynniki, co z mocy ustaw powołane są do pieczy nad zdrowiem ludności powiatu kartuskiego, a które dotychczas przez poprzedniego lekarza powiatowego albo wcale nie były informowane, albo w sposób, nieodpowiadający prawdzie i potrzebom ludności, co mnie, który dotychczas w powiatach b. Kongresówki pracowałem także na polu higieny społecznej, tym bardziej zadziwia i – jako obywatela – oburza, że przecież właśnie powiaty Pomorza, w szczególności zaś powiat kartuski – winien być w z o r o w y pod tym względem i z powodu ogromnej wagi „korytarza" pomorskiego i z powodu pamiętania ludności o owych czasach p r u s k i c h, kiedy to d b a n o o t ę ludność i kiedy były i n n e porządki. Znam okólniki paru ministrów, dotyczące różnych dziedzin higieny społecznej, znam ustawy i rozporządzenia wykonawcze, wiem, ile się mówi i pisze o tych sprawach i jakie szumne sprawozdania wygłasza wobec o b c y c h, a tymczasem wystarczy tutaj przyjechać i zobaczyć i szkoły i tę nędzną dziatwę szkolną i te porządki. Słowem pracy o g r o m i m a kto pracować, tylko więcej zrozumienia rzeczy i więcej znajomości ustaw potrzeba, a przede wszystkim należytego informowania władz powiatowych przez lekarza powiatowego o potrzebach sanitarnych powiatu. – Co do pomocy dla rodzących, to na ogół rodzące mają ją zapewnioną, gdyż akuszerek jest liczba zupełnie odpowiednia.

Resume i wnioski praktyczne: Jak wyżej wspomniałem, memoriał niniejszy jest ostatnim moim krokiem ku poprawie bytu przez zgłoszenie swej doświadczonej pracy na polu higieny społecznej, otrzymanie jej w zakresie, odpowiadającym potrzebom ludności, a przez to przyczynienie sobie dochodów. Przedtem, gdy jako lekarz w Lubrańcu miałem wystarczające dochody, nie powoływałem się na interes własny, jeno na interes publiczny, narodowy, o ile zaszła potrzeba odezwania

się do władz. Dzisiaj, jakkolwiek jako Polak i obywatel nie mogę obojętnym okiem patrzeć na nędzę ludu tutejszego, dla którego pracę uważałbym za wdzięczne dopełnienie obowiązków względem społeczeństwa polskiego, odzywam się w interesie w ł a s n y m, nie operując frazesami patriotycznymi, jeno domagając się po prostu pracy dla siebie jako lekarza. Mogę spełnić następujące funkcje:

1/ instruktora, pouczającego ludność o chorobach społecznych i środkach ich zwalczania, dostępnych laikom,

2/ lekarza szkolnego, czuwającego nad zdrowiem dziatwy szkolnej, zwalczającego choroby wieku szkolnego i współpracującego z nauczycielstwem nad rozwojem prawidłowym dziatwy pod względem cielesnym,

3/ lekarza, zwalczającego choroby społeczne przez udzielanie porad i leczenie ambulatoryjne w oznaczonych porach na koszt publiczny /gruźlica, choroby weneryczne itp./,

4/ organizatora opieki nad matką i dzieckiem według zasad, stosowanych w klinice dziecięcej prof. Groëra we Lwowie, którego jestem uczniem, względnie według planów władz sanitarnych centralnych,

5/ lekarza, pracującego na polu statystyki sanitarnej, antropologii stosowanej itp.,

6/ lekarza, leczącego ubogą ludność okręgu, nienależącego do Kasy Chorych lub t.p. instytucji,

7/ lekarza szpitalika sierakowickiego, o ileby został stworzony dla wygody ludności w celach leczenia chorób np. zakaźnych itp., dla odciążenia szpitala powiatowego w Kartuzach,

8/ lekarza, zwalczającego choroby zakaźne w okręgu przez odpowiednią akcję doraźną czynną i przez szczepienia ochronne itp.,

9/ lekarza, czuwającego nad stanem sanitarnym budynków, osiedli itp., nad sklepami spożywczymi, higieną osobistą piekarzy, rzeźników itp.

Jak widać, pracy byłoby niemało, pracy, która w innych powiatach, np. w b. Kongresówce, będącej pod okiem Warszawy, wre w pełni.

Co do warunków, na jakich gotów jestem pracować z poświęceniem i poczuciem odpowiedzialności nie tyle wobec władz, ile wobec ludności, która powinna odzyskać po latach takiej pracy społecznej pełnię zdrowia i odrodzić się cieleśnie, to z góry oświadczam, że nie występuję w charakterze petenta, przyjmującego warunki honorowania pracy bez zastrzeżeń, lecz jako o f e r e n t, który da swą pracę i swe doświadczenie, lecz za to będzie ż ą d a ł odpowiedniej zapłaty. Stoję na stanowisku, że za marne wynagrodzenie nie można żądać dzielnej pracy i że każdy grosz byłby wyrzuconym za okno, gdyby się miało cokolwiek robić dla oka lub dla zapełnienia „aktów" sprawozdaniami. Oświadczam z góry, że jeżeli praca moja będzie należycie honorowana, a władze użyczą mym postulatom lub życzeniom poparcia, za trzy lata mój okręg lekarski będzie w z o r e m dla innych ośrodków pracy lekarsko-społecznej, za 8 lat nie będzie żadnego dziecka w szkole krzywicznego lub niezdolnego do walki o byt, corocznie liczba zapadnięć i zgonów

na gruźlicę będzie się zmniejszać, aż osiągnie miarę właściwą statystycznie, nowe pokolenie odrodzi się cieleśnie i odzyska dawną tężyznę, właściwą ludom słowiańskim. Moim zdaniem nie leczenie chorób jest przede wszystkiem zadaniem lekarza, lecz raczej zapobieganie im, czuwanie nad rozwojem cielesnym ludności, kierowanie wszelkimi sprawami, mającemi związek ze zdrowiem pokoleń. Tak modna dzisiaj higiena „rasy" i „eugenika", która niestety ma do zwalczania wiele przeszkód natury społecznej, zwyczajowej, religijnej itd. itd., to nic innego, tylko nawoływanie do pracy nad dźwignięciem ludności z upadku i regenera cielesnej na podstawach wyników antropologiczno-higienicznych. Jeżeli lekarz ma spełniać te zadanja, które w zamierzchłych czasach spełniali kapłani-przyrodnicy jako jedyni „wtajemniczeni", jeżeli nie ma być – jak obecnie – pospolitym zarobnikiem, eksploatowanym w sposób barbarzyński i w walce o chleb marnującym największe skarby wiedzy przyrodniczej bez żadnego pożytku dla ogółu, którego dolę i niedolę chyba zna, stykając się bezpośrednio z nędzą i ohydą współczesnego „życia", rzeczą w s z y s t k i c h czynników społecznych jest udzielić mu jak największego poparcia.

[a]....[a] *Wszystkie podkreślenia i wyrazy wyróżnione drukiem rozstawnym występują w oryginale.*
Oryginał, maszynopis.
APB,UWP, sygn. 11548, k. 24-27.

3
Sprawozdanie

Na wywody p. dr. Karasińskiego mam zaszczyt donieść:

Streścić się dają wywody memorjału p. dr. Karasińskiego do następujących punktów:

1/ Konieczny jest przegląd dziatwy szkolnej przez lekarzy.

2/ Ludność kaszubska okręgu sierakowickiego, porównując dawne czasy panowania pruskiego z dzisiejszemi; opieka władz polskich, która jest równa „zeru", władze się pod tym względem o nic nie troszczą.

3/ Władze pruskie starały się o dwóch lekarzy w Sierakowicach w celu dostarczenia ludności dostatecznej opieki lekarskiej. Ludność uboga pozbawiona jest opieki lekarskiej.

4/ P. dr. Karasiński zdolny zmienić ten stan rzeczy tak dalece, że po 8-miu latach czynności krzywica wygaśnie w jego okręgu. Na dowód podaje skutki przeglądu przez siebie dokonanego w roku 1927 w gminie czamańskiej pow. nieszawskiego, gdzie od czerwca do października wskutek jego wskazówek stan charłaczny dziatwy wynoszący nad 30% znikł niemal zupełnie.

5/ P. dr. Karasiński wyraźnie zaznacza i to kilkakrotnie /str. 3 i 4/, że wygotował swój memoriał w celu poprawy własnych warunków egzystencji.

Będąc zmuszony na wywody p. dr. Karasińskiego odpowiadać, zaznaczam, że od 1 marca r.b. przejąłem dopiero agendy lekarza powiatowego i mogę być w tej sprawie obiektywnym. Rodzony na Kaszubach i pracujący tu społecznie jako lekarz przeszło lat 20, ubolewam, że dr Karasiński nie informował się lepiej, nim przystąpił do pisania swego „memorjału".

ad 1/ Nie ulega wątpliwości, że przegląd dziatwy szkolnej powinien się odbyć. Za czasów pruskich odbywał on się co 5 lat. Władze powiatowe bez zaprzeczenia te sprawy przeprowadzą. Miasto Kartuzy ustanowiło lekarza szkolnego. Powiat poruczył przegląd lekarzowi szpitala powiatowego, który ze względów czysto technicznych nie był w stanie przeglądu systematycznego przeprowadzić. Przegląd dziatwy ograniczał się dotychczas w gminach wiejskich na oględziny przez lekarza powiatowego w czasie szczepienia ospy lub rewizji sanitarnych szkół.

ad 2/ Bezpodstawne i mylne jest twierdzenie p. dr. Karasińskiego, jakoby porównanie pod względem opieki sanitarnej pruskich czasów z dzisiejszymi wypadło na niekorzyść władz polskich. Władze pruskie bowiem nie dbały o stan zdrowotny ludności kaszubskiej, a stan higieniczny mieszkań skutkiem ustawy osadniczej był tego rodzaju, że mieszkały często dwie i więcej rodzin w jednej marnej chałupie z powodu, że władze pruskie nie pozwalały na budowę własnego ogniska. Inne rodziny mieszkały po strychach stajen, gotując strawę na ognisku w celu gotowania paszy bydlęcej wzniesionem. Nie gdzie indziej jak w powiecie kartuskim /w Wieprznicy/ zmuszony był śp. Aleksander Pepliński mieszkać z rodziną w wo-

zie cygańskim, ponieważ na stumorgowem gospodarstwie nie pozwolono mu postawić domu.

ad 3/ Prawdą jest, że władze pruskie postarały się o drugiego lekarza – Niemca – w Sierakowicach, uposażając go stałą pensją. W jakim celu? By niszczyć egzystencję jedynego polskiego lekarza, którego wpływu na lud kaszubski ze względów narodowych się obawiano.

Podług tej samej metody osiedlano niemieckich lekarzy po innych miastach Pomorza w celu podkopania egzystencji lekarzy polskich.

Ludność okręgu sierakowickiego, o ile należy do kategorii pracobiorców, jest przymusowo zabezpieczona w Pow[iatowej] Kasie Chorych, a pomoc lekarska i położnicza jest zapewniona.

ad 4/ Zapowiedzi p. dr. Karasińskiego fachowe na serio brać nie może [!]. Krzywica i gruźlica zależą nie tylko od stopnia opieki sanitarnej, ale od czynników gospodarczych, będących wynikiem ogólnego stanu gospodarczego kraju.

ad 5/ Niedopuszczalnem jest, ażeby zarządzenia publiczne zostały wykonane ze względu na stan gospodarczy jednostki, jak p. dr. Karasiński. W Sierakowicach egzystencja dla jednego lekarza jest zapewniona, o ile on nie jest niedołęgą życiowym. Niżej podpisany osobiście wskutek skargi p. dr. Karasińskiego poczynił kroki w Pow. Kasie Chorych, ażeby p. dr. Karasińskiemu zapewniła minimum dochodu 800 zł miesięcznie, co będzie w obopólnym interesie Kasy Chorych i lekarza, nie mówiąc o opiece lekarskiej dla tamt[ejszej] ludności.-

Ubolewam, że p. dr. Karasiński ujął pracę lekarską w formę niewychodzącą nad poziom artykułu dziennikarskiego, nie dając zgoła pozytywnych podkładów do zarządzeń konkretnych. Przede wszystkiem należało się odezwać do samopomocy u ludności, w której ucisk pruski silne dążenie pod tym względem wyrobił i u której jako ludności kresowej tak cennych właściwości tępić nie należy.

Jestem w imię prawdy nareszcie obowiązany wziąć w obronę władze powiatowe wobec zarzutów p. dr. Karasińskiego.

Do końca wojny światowej mianowicie mieścił się szpital powiatowy w parterowym wilgotnym budynku bocznej ulicy. Dzisiaj zajmuje gmach dwupiętrowy, urządzony z salą operacyjną nad 40 łóżek. Świeżo powiat wyasygnował 24 000 zł na zakupno aparatu Rentgena, lampy kwarcowej i radia dla pacjentów. Wystarczyło przejrzeć budżety sanitarne powiatu, ażeby się przekonać o sumach, jakie powiat wydał na cele sanitarne. Np. w roku 1927 powiat wydał na szpital sam 9000 zł, na inne cele sanitarne /położnictwo, zwalczanie chorób zakaźnych itd./ 14 500 zł. Z kredytów tych wszystkie części powiatu korzystały na równi.-

[a]Kartuzy, dnia 10.7.29[a]

[a]Dr. med. Majkowski[a]

Reasumując, stwierdzam, że memorjał p. Dr. Karasińskiego ani ujęty fachowo, ani nie odznacza się poczuciem odpowiedzialności za użyte twierdzenia, które ostatnio są niedokładne, a nawet wręcz bałamutne.-

Kartuzy, dnia 18. czerwca 1929 r.

Lekarz Powiatowy:
/:Dr. med. Majkowski:/

[a].....[a] *Podpis wykonany ręcznie przez A. Majkowskiego*
Kopia, maszynopis,
APB, UWP, sygn. 11.548, k. 17-20.

4

V.B.-6865/29 15 lipca [192] 9

Do
Pana Starosty Powiatowego
w Kartuzach

Stan sanitarny pow. kartuskiego –
referat dr. Karasińskiego.

Na sprawozdanie pana Lekarza Powiatowego, dołączone do sprawozdania Pana Starosty z dnia 11 lipca r.b. L.IX.U.35, zauważam, że, pominąwszy w memoriale dr. Karasińskiego motywy jego osobistego interesu, tj. chęć poprawienia sobie bytu, oraz widoczną przesadę w malowaniu ciemnemi barwami braku obecnie opieki sanitarnej nad ludnością kaszubską w porównaniu z rzekomo dobrą opieką za czasów okupacji niemieckiej, pozostają jednak konkretne fakty świadczące o potrzebie wprowadzenia pewnych ulepszeń w sprawach sanitarnych powiatu. Mam tu na myśli przede wszystkiem zorganizowanie opieki sanitarno-higienicznej nad szkołami powszechnemi, dalej – opiekę nad położnictwem, gdyż powiat kartuski daje najwyższy w województwie odsetek zakażeń połogowych; wreszcie propagandę wśród ludności zasad higieny. W trzech powyższych kierunkach iść winny usiłowania władz administracji sanitarnej powiatu. Na konieczną potrzebę utworzenia instytucji lekarzy higienistów szkolnych zwracałem Panom Starostom uwagę moim pismem okólnem z dnia 24 kwietnia 1926 roku L.dz.Via 1248/26 i tam też znajdzie Pan Starosta konkretną radę, jak tę opiekę należy zorganizować. Powierzenie dodatkowo lekarzowi szkolnemu danego rejonu obowiązku popularyzowania zasad higieny wśród ludności, a zwłaszcza w kierunku położniczym, jest rzeczą zupełnie wskazaną.

Czy dr. Karasiński ma być w rejonie Sierakowic owym przez samorząd opłacanym higienistą, czy inny lekarz w rejonie tym zamieszkały, jest rzeczą obojętną. Jednak sądzę, że wobec pełnej zapału oferty dr. Karasińskiego należałoby z oferty tej skorzystać chociażby na próbę.

Zechce Pan Starosta rozważyć całą tę sprawę i donieść mi o ewentualnie powziętej decyzji.

Za Wojewodę:

(DR. A. KRYSIŃSKI)
NACZELNIK WYDZIAŁU ZDROWIA
PUBLICZNEGO

[*Kopia, maszynopis,*
APB, UWP, sygn. 11548, k. 15-16]

Część IV

Recenzje i omówienia

Część IV

Recenzje i omówienia

ANDRZEJ ROMANOW

SZCZEPAN WIERZCHOSŁAWSKI, *IGNACY ŁYSKOWSKI 1820-1886. POLITYK I PUBLICYSTA, PIERWSZY PREZES TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU*, TORUŃ 2000, SS. 209, ILUSTR.

Ignacy Łyskowski to jeden z tytanów polskiego ruchu narodowego, „mocarzy" pracy organicznej w dzielnicy pruskiej. Jego postać przywoływana jest w każdym niemal znaczniejszym opracowaniu tyczącym dziewiętnastowiecznych dziejów pomorskiej ziemi. Mało, śmiem twierdzić, bez uwzględnienia jego wielostronnej działalności na rzecz społeczności polskiej północnych obszarów pruskiego zaboru nie byłoby możliwym nakreślenie wyczerpującego obrazu polskiego życia społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego w dobie zaborów.

Całe dorosłe życie I. Łyskowskiego wplata się bowiem w historię, w losy podzielonego kordonami narodu. Mimo dostrzegania, doceniania przez badaczy nieprzemijających zasług I. Łyskowskiego, nie było dotąd nikogo, kto podjąłby trud opracowania jego wyczerpującej biografii. Co prawda funkcjonowały już w obiegu naukowym mniej lub bardziej obszerne studia tyczące jego życia i działalności, ale pozbawione szerszego kontekstu historycznego, wraz z rozwojem badań pomorzoznawczych stawały się niewystarczającym źródłem informacji dziejowej[1].

Toteż dobrze się stało, że nagląca potrzeba opracowania wyczerpującej, obiektywnej biografii historycznej Ignacego Łyskowskiego, *„...najwszechstronniejszej osobowości wśród polityków polskich na Pomorzu"*[2] w XIX wieku, skłoniła cenionego badacza historii tejże ziemi, prof. Szczepana Wierzchosławskiego, do włączenia wspomnianego wyżej problemu w obszar swoich zainteresowań naukowych.

Rezultatem owych zainteresowań jawi się przedstawiana tu książka: *Ignacy Łyskowski 1820-1886. Polityk i publicysta, pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu.* Jej napisanie poprzedziły szeroko zakrojone (prowadzone tak w kraju, jak i za granicą) badania archiwalne i biblioteczne wyzyskane rów-

[1] Zob. Sz. Wierzchosławski, *Ignacy Łyskowski 1820-1886. Polityk i publicysta, pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu,* Toruń 2000, s. 6, przyp. 1.

[2] Zob. ibid., s. 6.

nież przez autora w dwu niezwykle ważnych dla znajomości pomorskich dziejów, a opublikowanych przezeń wcześniej monografiach, tj. *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860-1914* i *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w latach 1850-1914*[3], oraz w licznych, naukowych rozprawach i artykułach tematycznie związanych z pomorską problematyką historyczną.

Wszystkie te publikacje – książki i artykuły – stanowiły dla autora, w niektórych fragmentach, punkt wyjścia dla dalszych badań, dla dalszych prac dotyczących już bezpośrednio rozlicznych form działalności Ignacego Łyskowskiego.

Omawiana rozprawa, pisze autor, *„...składa się z pięciu rozdziałów odzwierciedlających dziedziny i formy aktywności Ignacego Łyskowskiego, niejednokrotnie etapy jego życia"*[4]. Układ problemowy, jaki przyjęto w monografii, porządkuje jej bogatą zawartość treściową, chociaż – co podkreśla Sz. Wierzchosławski – *„...nakłada się w niektórych rozdziałach na chronologiczny"*[5]. Takie właśnie ujęcie warunkuje wspomniana już wielość i różnorodność podejmowanych przez I. Łyskowskiego przedsięwzięć na niwie pracy narodowej. Przedsięwzięć inicjowanych przezeń w różnych okresach życia.

Rozdziały książki uzupełniają: wstęp i podsumowujące zakończenie. Jej treść wzbogacają też ilustracje, a zasięg poznawczy – niemieckojęzyczne streszczenie. Można żałować, że nie zamieszczono w monografii indeksu nazwisk, co znacznie ułatwiłoby jej lekturę.

Rozdział pierwszy biografii *Sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczna Prus Zachodnich w XIX stuleciu (do 1886 r.)* (s. 9-21), to zwięzłe nakreślenie historycznych zaszłości, w jakich przyszło działać I. Łyskowskiemu. Gwoli wprowadzenia czytelnika we wiodący nurt pracy Łyskowskiego, autor skupił tu swoją uwagę na tzw. kwestii polskiej w państwie pruskim. Takie ujęcie zagadnienia, słuszne w mojej ocenie z racji jego koincydencji, wyjaśnia wielość oraz zróżnicowanie form aktywności społeczno-politycznej, gospodarczej i kulturalnej I. Łyskowskiego, inicjujących i wspomagających polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich.

W rozdziale drugim (s. 22-49) autor pisze o latach dzieciństwa i młodości I. Łyskowskiego. Przypomina przy tym dzieje przodków, dzieje i pochodzenie rodziny Koschembar – Łyskowskich. Przedstawia ciekawie etymologię nazwiska. Jednakowoż, moim zdaniem, najbardziej wartościowe są tu spostrzeżenia tyczące przyczynowych uwarunkowań kształtowania się osobowości i zapatrywań polityczno-narodowych i społecznych późniejszego *homo faber* pracy organicznej na

[3] Zob.: Sz. Wierzchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1960-1914*, Wrocław- Warszawa- Kraków- Gdańsk 1980; tenże, *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w latach 1850-1914*, Toruń 1992.

[4] Sz. Wierzchosławski, *Ignacy Łyskowski...*, s. 7.

[5] Ibid., loco citato.

Pomorzu Nadwiślańskim. Nie wdając się w szczegółową analizę ustaleń Sz. Wierzchosławskiego odnoszących się do powyższej kwestii, przypomnę jedynie pokrótce owe „życiowe drogowskazy", które ostatecznie „wprowadziły" zauroczonego niemiecką kulturą, na poły zgermanizowanego, młodego ziemianina I. Łyskowskiego[6] na gościniec organicznikowskich „narodowych dążności". Po pierwsze, to lata nauki w sprzyjającej Polakom atmosferze chełmińskiego gimnazjum, w którym, jak sam później wspominał *„owładnęła* [mnie – A.R.] *silna reakcja na korzyść mojej moralności i mej narodowości, oburzało mnie, żem się stał ofiarą systemu germanizacyjnego, znów się odtąd czułem Polakiem"*[7]. Po drugie – pobyt na studiach w Niemczech (Fryburg, Bonn, Wrocław) i fascynacja nurtującymi wówczas zachód Europy hasłami demokratycznego liberalizmu[8]. Wreszcie po trzecie – wyrastające z tejże idei samodzielne obserwacje, przemyślenia i konkluzje składające się ostatecznie na credo politycznych i społecznych poglądów I. Łyskowskiego.

O powyższych problemach autor pisze w rozdziale trzecim rozprawy pt. *Ideolog i współtwórca polskich organizacji politycznych* (s. 50-130). Bogatą w informacje treść systematyzuje problemowy podział wewnętrzny rozdziału. I tak, od analizy społeczno-politycznych przekonań I. Łyskowskiego, przechodzi Sz. Wierzchosławski do charakterystyki jego działalności w Lidze Polskiej i w okresie Wiosny Ludów, żeby wreszcie skupić uwagę czytelnika na pracy Łyskowskiego w Towarzystwie Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim oraz w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy.

Ograniczona objętość recenzji nie pozwala na szczegółowe naświetlenie rozważań autora dotyczących powyższych kwestii. Generalizując, pragnę jednakże podkreślić, iż zgadzam się w pełni z udowodnioną na stronicach książki tezą, że sformułowane i głoszone przez I. Łyskowskiego hasła *„uobywatelnienia"* ludu kierowanego ojcowską ręką „opiekunów", tj. patriotycznej szlachty i duchowieństwa, legły u podstaw jakże popularnej w społeczności polskiej doby zaborów idei narodowego solidaryzmu. Rozmaicie interpretowana czy też rozumiana przez następne pokolenia aktywistów ruchu polskiego, przetrwała owa „idea" na pomorskiej ziemi do dnia jej powrotu w granice odrodzonej Rzeczypospolitej. Jej „nośnikami" były w tym czasie – o czym pisze szczegółowo Sz. Wierzchosławski – inicjowane i współorganizowane przez I. Łyskowskiego polskie, narodowe instytucje, organizacje i prasa[9].

[6] Ibid., s. 27-28.

[7] Ibid., s. 30-31; zob. też: J. Szews, *Język polski w szkolnictwie średnim Pomorza Gdańskiego w latach* 1815-*1920,* Gdańsk 1975, s. 22-23; tenże, *Filomaci pomorscy. Tajne związki młodzieży polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1830-1920,* Warszawa 1992, s. 378.

[8] Sz. Wierzchosławski, *op. cit.,* s. 37-39.

[9] Ibid., s. 59-76.

Ale nie tylko prasa, nie tylko trybuna parlamentarna dowodzi Sz. Wierzchosławski, były „narzędziami" umożliwiającymi I. Łyskowskiemu propagowanie formułowanych przezeń organicznikowskich uniwersaliów polityczno-społecznych i gospodarczych służących polskiej sprawie narodowej. I. Łyskowski sięgał również, używając współczesnego określenia, do jednej z technik propagandowego działania. Bo jakże nazwać można z góry skazane na przegraną ubieganie się o urząd landrata powiatu brodnickiego?[10]. I. Łyskowski dostrzegał, że kampania wyborcza umożliwia mu podjęcie długofalowego, propagandowego apelu ideowego, skierowanego do zbiorowego odbiorcy, tj. ludności polskiej północnych kresów zaboru pruskiego. Uzyskując największą liczbę głosów, zyskiwał potwierdzenie i umocnienie swojej wysokiej pozycji oraz autorytetu w społeczeństwie polskim. Konsekwencją owych ideowych „dążności" Łyskowskiego było wyrosłe z korzeni organicznej, społeczno-oświatowej pracy, a powołane w 1869 r. Towarzystwo Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim[11]. Natomiast implikacją w znacznie szerszym wymiarze – jego *„działalność poselska w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy Niemieckiej"*[12].

Łyskowski, podkreśla Sz. Wierzchosławski, rozumiał przy tym doskonale, że jakiekolwiek naruszające obowiązujące prawo działania w sprawie narodowej, w sytuacji politycznej i gospodarczej przewagi zaborcy, muszą prowadzić do zaostrzenia przeciwpolskiej polityki władz. Stąd *„...domagał się jedynie praw dla narodu polskiego, nie formułując żadnych myśli o zrzuceniu zwierzchnictwa administracyjnego państwa pruskiego. Był realistą* – stwierdza Wierzchosławski – *autonomia językowa i narodowa jako pierwszy możliwy etap do osiągnięcia, potem następne"*[13]. I chociaż I. Łyskowski nie określał jeszcze expressis verbis owych „następnych" etapów zmagań narodowościowych, to wnosząc z całokształtu jego działalności na niwie narodowej, można skonstatować, że ostatecznie miały one prowadzić do jednego, choć odległego jeszcze celu – odzyskania niepodległości[14]. Historia potwierdzi z czasem ten wniosek...

Dwa ostatnie rozdziały monografii poświęcił autor przedstawieniu równie ważnych dziedzin publicznej działalności I. Łyskowskiego. I tak w rozdziale czwartym pt. *Autor podręczników rolniczych i organizator życia gospodarczego Polaków* (s. 131-161) analizuje jego prace mające poprawić dotychczasowy stan wielorakich gałęzi gospodarki polskiej w Prusach Zachodnich. Całkowicie zgadzam się tu z Sz. Wierzchosławskim, że owe działania oparte na głębokiej wiedzy

[10] I. Łyskowski otrzymał największą spośród wszystkich kandydatów na to stanowisko liczbę głosów. Nie uzyskał jednak z racji swych poglądów i otwarcie deklarowanej polskości aprobaty królewskiej. Zob. Sz. Wierzchosławski, *Ignacy Łyskowski...*, s. 78-79.

[11] Ibid., s. 85-100.

[12] Ibid., s.100-130.

[13] Ibid., s. 78-79.

[14] Ibid., s. 153-154; zob. też: ibid., s. 190-191.

fachowej, były traktowane przez I. Łyskowskiego jako *„...obowiązek patriotyczny i służba narodowi"*[15]. Podając konkretne przykłady, autor udowadnia również, iż intensywność oraz logiczna konsekwencja urzeczywistniania, wcielania w życie idei organicznej pracy służących *„...wyjarzmianiu się z przemocy i przewagi obcej na polu ekonomicznym"*[16], charakteryzowały wszystkie dziedziny pracy Łyskowskiego na niwie narodowej.

Przekonującym obrazem takiej właśnie, przemyślanej przezeń dogłębnie formy społecznej aktywności była też *Działalność oświatowa i próby organizowania polskiej nauki na Pomorzu,* o czym pisze autor w tak zatytułowanym, piątym, ostatnim rozdziale swojej monografii (s. 162- 195). Zakładając, że *„...oświata jest warunkiem pomyślności i zamożności społeczeństwa"*[17], I. Łyskowski w szczególności zajął się jej rozwojem wśród ludności wiejskiej[18]. Przekonującym dowodem owego iście homerycznego zaangażowania niech będzie opracowanie przez Łyskowskiego i wydanie w Pelplinie w 1877 r., w drukarni Stanisława Romana *Elementarza polskiego,* który tłoczony w tysięcznych nakładach służył „polskiej szkole domowej" na Pomorzu do dnia odzyskania niepodległości, a w niektórych wypadkach nawet i dłużej.

Świadectwem atencji i uznania dla osoby I. Łyskowskiego było też powierzenie mu stanowiska prezesa utworzonego w Toruniu w 1875 r. pierwszego na Pomorzu polskiego Towarzystwa Naukowego[19].

Kończąc pobieżne z konieczności omówienie pracy Sz. Wierzchosławskiego, pragnę jeszcze raz podkreślić, że autorowi – dzięki gruntownym, opartym o szeroką kwerendę badaniom, udało się wyczerpująco i obiektywnie przedstawić niemałe przecież spektrum życia i działalności I. Łyskowskiego. W niniejszej recenzji zasygnalizowano jedynie niektóre, wybrane kwestie owego spektrum. W monografii są one przedstawione komplementarnie. Takie też jawiły się pełne poświęcenia prace właściciela Mileszew, pomorskiego szlachcica I. Łyskowskiego na rzecz „sprawy polskiej" na północnych ziemiach zaboru pruskiego.

Książka Szczepana Wierzchosławskiego wydana w jubileuszowym 125 roku utworzenia Towarzystwa Naukowego w Toruniu (1875-2000), systematyzując i wzbogacając dotychczasową wiedzę o życiu i działalności Ignacego Łysowskiego, stanowi również, a może przede wszystkim, wartościowy insert w poznanie dziejów Pomorza Nadwiślańskiego[20].

[15] Ibid., s. 149.
[16] Ibid., s. 152.
[17] Ibid., s. 171.
[18] Zob. ibid., s. 164-166.
[19] Ibid., s. 178-194.
[20] Zob.: ibidem. s. 7-8.

EUGENIUSZ S. KRUSZEWSKI

GDAŃSZCZANIE I ICH MIASTO W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNO-SOCJOLOGICZNEJ, RED. NAUKOWA M. DYMNICKA, Z. OPACKI, OFICYNA NAUKOWA, WARSZAWA 2003, SS. 236, ILUSTR.

Plonem gdańskiej Konferencji „Tożsamość – Historia – Trwanie", która odbyła się w maju 2002 roku jest książka pt. *Gdańszczanie i ich miasto w perspektywie historyczno-socjologicznej* pod redakcją naukową Małgorzaty Dymnickiej i Zbigniewa Opackiego.

Na wstępie zamieszczono wystąpienia okolicznościowe oraz nadesłane listy od osobistości świata polityki oraz wprowadzenie redaktorów tomu na temat konferencji, która odbywała w ramach I Światowego Zjazdu Gdańszczan.

W wyniku narodzenia się w Gdańsku ruchu społecznego „Solidarność" Polska, i nie tylko ona, została wyzwolona spod narzuconej dyktatorskiej władzy oraz urzędowej nienawiści wpajanej społeczeństwu. Kraj jest ponownie wolny i zdążający szerokim gościńcem do integracji w Unii Europejskiej.

Nie przeceniając faktu zaproszenia i przybycia na zjazd dawnych mieszkańców miasta z Niemiec, Francji, Grecji, Północnej Ameryki oraz Australii i Nowej Zelandii, ich uczestnictwo poświadcza wobec świata o dokonanych zmianach ustrojowych w Polsce.

Oprawa symboliczna, religijna i świecka, wraz z Cmentarzem Nieistniejących Cmentarzy poświęconym „Tym, co imion nie mają na grobie, a tylko Bóg wie, jak kto się zowie", stworzyła niewątpliwie atmosferę sprzyjającą rodzeniu się autentycznej przychylności świata dla Polski i miasta ze złotą koroną w herbie, za które nie tak dawno temu Zachód nie chciał walczyć i ginąć!

Merytoryczna część tomu zawiera w dwóch działach – historycznej i socjologicznej, rozprawy autorów polskich i niemieckich na temat dziejów miasta i jego mieszkańców.

W części historycznej *Gdańsk tyglem społeczeństw narodów* zamieszczono artykuł Henryka Panera, który w oparciu o dorobek badawczy z ostatniej dekady gdańskich archeologów wskazuje, iż dzięki nim jest możliwość ściślejszego okre-

ślenia fazy i zasięgu osadnictwa wczesnośredniowiecznego na obszarze Starego Miasta. Poza tym możemy przesunąć na okres wcześniejszy daty początków zasiedlenia obszaru Gdańska w kierunku zachodnim i północnym.

Udo Arnold przedstawił dzieje miasta pod panowaniem zakonu krzyżackiego, wskazując, że obecnie zarówno niemieccy, jak i polscy uczeni przyjmują, iż ukształtowanie się aglomeracji w dużym stopniu nastąpiło w okresie panowania Krzyżaków. Drugą istotną sprawą jest ustalenie odpowiedzialności za zniszczenie miasta na prawie lubeckim w 1308 r., którą ponoszą nie Krzyżacy, lecz Brandenburczycy.

Ciekawą rozprawę zaprezentowali Andrzej Groth i Józef Włodarski na temat *Gdańsk wobec państwa pruskiego 1772-1793* i Andrzej Romanow, *Polacy w Gdańsku w latach 1815-1939*. W obu dochodzą odgłosy ballad wolnościowych i tzw. Polenlieder niemieckiego poety Julisza Mosena (1803-1867), napisanych pod wrażeniem powstania listopadowego. Edmund Kizik w rozprawie *Tolerowani, nielubiani* przybliżył nam społeczność menonicką i żydowską w XVI-XVIII-wiecznym Gdańsku.

Dwie niemieckie prace – Hansa-Jürgena Bömelburga, *Gdańsk miastem wielokulturowym? Z perspektywy badacza dziejów wczesnonowożytnych* oraz Petera Olivera Loewa, *Niemieckość – polskość – wielokulturowość? Gdańsk i jego mity*, poruszyły centralne zagadnienia tej sesji, ale ograniczone od czasów luterańskiej reformacji widziane jako ośrodek kultury miejsko-protestanckiej języka niemieckiego.

W tym kontekście stwierdzamy rażący brak podobnych rozważań i refleksji strony polskiej. Czyżby okres peerelowski w środowisku naukowym nie został jeszcze przezwyciężony?

W podsumowaniu dyskusji w opracowaniu Grażyny Pilarczyk mamy jednak sygnał o trzech ważnych wystąpieniach, mianowicie Janusza Małłka, Romana Wapińskiego i Antoniego Mączaka. Szkoda tylko, że nie znalazły się one in extenso w tomie.

J. Małłek słusznie stwierdził (opierając się na duńskich specjalistach), że wikingowie penetrowali na południowym wybrzeżu Bałtyku ujście Odry i Wisły, docierając aż do Torunia. Wobec napływu imigrantów różnych nacji i wyznań religijnych (z Anglii, Holandii, Szkocji, Szwecji) do Gdańska, autor skłaniał się do tezy o tyglu gdańskim, chociaż zauważył także zjawisko eliminowania i „zamykania się" na obcych.

R. Wapiński odniósł się do wątku mitologizacji dziejów Gdańska, podniesionych przez Petera Olivera Loewe i do kwestii stosunków polsko-gdańskich. Zaważył, że Gdańsk nigdy nie był częścią polskiego myślenia symbolicznego, jak to ma miejsce ze Lwowem i Wilnem. Kontynuując ten wątek, stwierdził, że konflikty o podłożu politycznym czy narodowym, lansowano w politycznej publicystyce przy rozstrzyganiu rozwiązań terytorialnych i przyznał, że daje się to zauważyć także w piśmiennictwie historycznym.

Pomni naszych doświadczeń, gdy politycy państw zaborczych i okupacyjnych wykorzystywali naukę dla swoich celów, winniśmy dbać o nieustanne dochodzenie do prawdy tak w nauce, jak i publicystyce historycznej. Przykład Józefa Kostrzewskiego (1885-1969) i wyniki jego badań nad początkami państwa polskiego, oraz energiczne zwalczanie go przez Niemcy (m.in. G. Kossinna), są warte przypomnienia. Chodzi o to, że po 1939 r. przyznano przez niemieckiego uczonego Huberta Laudata (*Die Anfaenge des Polnischen Staates*, Kraków 1942), że Niemcy mijali się z prawdą, propagując teorię najazdu germańskiego i jest potwierdzeniem sprzeniewierzania się części naukowców swemu powołaniu.

A. Mączak poruszył ważną sprawę dojrzałego parlamentaryzmu w Prusach Królewskich (połowa XV w. do 1569 r.) – sejmiku pruskiego. W ramach istniejącej wówczas autonomii Prus Królewskich stworzono system polityczny będący złotym środkiem między wybujałym republikanizmem sejmu polskiego a systemem władzy książęcej Hohenzollernów. Prusy Królewskie, zaznaczył autor, były też przykładem budującej tolerancji religijnej.

Zapewne tradycje tolerancji przetrwały wśród ludu aż do I wojny światowej. Doświadczał tego m.in. duński ksiądz w czasie swoich wędrówek na ziemiach Pomorza Gdańskiego. Na przełomie stuleci zbierał pieniądze na budowę kościoła katolickiego, mającego służyć polskim robotnikom w Danii. Pisał wówczas o hojnych darach na kościół, by, cytując za A. Mączakiem, z dala od kraju *„nie żyli jako bydło"*.

Na sesji socjologicznej, której tematem była problematyka społeczno-kulturowa i tożsamość współczesnego Gdańska, kompleksowego wprowadzenia dokonał Brunon Synak. Podkreślił w nim słusznie, że narodowy socjalizm, wojna i komunizm zniszczyły Gdańsk materialnie i duchowo. Zarazem postawił szereg pytań, na które współcześni winni dać sobie odpowiedź, by poznać indywidualne postawy ludzi i tożsamość miejsca, prywatnej ojczyzny gdańszczan. Centralne pytanie dotyczyło współczesnego bytu gdańszczan w mieście pogranicza i styku wielu kultur, obecności wielu wybitnych twórców oraz kwestia „powrotu treści wypartych", względnie rozwadniania się tożsamości związanych z Gdańskiem.

Bohdan Jałowiecki w pracy *Tożsamość ludzi, tożsamość miejsca* na przykładzie Gdańska rozważał, jakie czynniki kształtują, wzmacniają i osłabiają poczucie przynależności do miejsca. Dodajmy, że autor ma również osobiste doświadczenia w tym zakresie. Janusz Gaćkowski sugestywnie pokazał splot stosunków między zbiorowymi uczestnikami życia w basenie Morza Bałtyckiego oraz ludzi regionu jako ważnych uczestników w tworzeniu cywilizacji europejskiej w tekście *Bałtyk – morze wspólnego losu przez tysiąc lat*. Marek S. Szczepański w pracy *Podróże po mniejszym niebie....* przedstawił siłę i znaczenie małej ojczyzny i przywiązanie mieszkańców do miejsc uświęconych tradycją oraz ich stosunek do obszarów zdegradowanych. Rozważania te wzbogacone zostały analizą wyników badań na temat czynników łączących i dzielących obecnych mieszkańców Gdańska.

Współczesne problemy i zmaganie się z nimi po 1945 r. przedstawiają w swoich pracach Paweł Śpiewak, *Trzeci patriotyzm albo pamięć i patriotyzm* i Ireneusz Krzemiński, *Polska tożsamość niemieckiego Gdańska*. Marek Latoszek dostrzegł w dziedzictwie „Solidarności" dar dla tożsamości gdańszczan. Jarosław Załęcki zastanawiał się na problemem *„Kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego w Gdańsku"* w okresie transformacji, jaką kraj przechodzi od 1989 r., a Irena Zakidalska jest autorką opracowania *Tożsamość kulturowa gdańszczan a działalność miejskich instytucji kultury*.

W końcu Martin Gerike z Hamburga poinformuje o działalności Bractwa Gdańskiego Dworu Artusa w pracy *Bractwo Gdańskiego Dworu Artusa – fenomen ponad pięćsetletniego trwania*. Bractwo to bierze początek z XV-wiecznego Gdańska, a po II wojnie światowej obrało za swoją siedzibę wpierw hanzeatycki Hamburg, a następnie Lubekę, która jest obecną jego siedzibą.

Tom zawiera bardzo skromne ogólne streszczenie w języku niemieckim i angielskim oraz noty o autorach. Niezrozumiały jest jednak brak streszczeń w języku niemieckim poszczególnych rozpraw i artykułów. Chodzi tu nie tylko o zmniejszającą się ilość rodowitych gdańszczan żyjących poza Polską, ale przede wszystkim o ich potomków, a zwłaszcza o obcych pracowników nauki.

Nasze rozważania i refleksje winny być udziałem badaczy różnych krajów, niezależnie od spoczywającego na nas obowiązku udostępniania im wyników naszych badań naukowych dotyczących ziem o skomplikowanych dziejach oraz losach ludności.

Świadomi, że przez ostatnie pół wieku, kontynuowano zafałszowywanie naszej historii rozpoczęte przez zaborców oraz faktu, że w zasadzie poza emigracją nie mieliśmy możliwości otwartych dyskusji na forum międzynarodowym, musimy uznać, że na długie lata jesteśmy dłużnikami wolnej nauki.

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miejski w Gdańsku, Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego, Gdański Oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz Fundację Współpracy Niemiecko-Polskiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

MĘCZENNICY KOŚCIOŁA WARMIŃSKIEGO XX WIEKU, PR. ZBIOROWA POD RED. KS. J. GUZOWSKIEGO, OLSZTYN 2004, SS. 94

Biografistyka polska XX wieku ma w swoim dorobku szczególnie doniosłe osiągnięcia. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba *Polski słownik biograficzny* – dzieło rozpoczęte w 1938 roku, a zarazem instytucję – Redakcję PSB, funkcjonującą pod patronatem PAN i PAU, kontynuującą to wielkie i wciąż dalekie do zakończenia przedsięwzięcie. Poza PSB wymienić trzeba liczne regionalne słowniki biograficzne, a wśród nich choćby Warmii, Mazur i Powiśla Tadeusza Oracckiego oraz Wielkopolski, Śląska i Pomorza Nadwiślańskiego[1]. Wszystkie one znalazły wdzięcznych nabywców i nieustannie służą kolejnym już pokoleniom badaczy i przeróżnych użytkowników. Zwykle zaglądają także do nich (i to na pierwszym miejscu) autorzy pomniejszych słowników i samodzielnych biografii.

W tym głównym nurcie słownikowym biografistyki polskiej uwzględnić trzeba także dzieła będące owocem pracy wyłącznie duchownych i wyłącznie poświęcone kapłanom.

Z pomorskiego kręgu w pierwszym rzędzie trzeba przywołać dzieło ks. Henryka Mrossa, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920,* Pelplin 1995. Autor poza własnymi badaniami archiwalno-bibliotecznymi wykorzystał wspomniane wyżej leksykony i wszelkie specjalistyczne słowniki biograficzne, dotyczące głównie duchownych, np. polskich teologów, jak też katolicyzmu społecznego w Polsce itp., a także archiwistów, filomatów, pracowników książki polskiej... itd. Ich autorami są zarówno ludzie świeccy, jak i duchowni. Podobne zróżnicowanie można wskazać wśród edytorów, co nie pozostaje bez wpływu na ostateczny kształt konkretnego dzieła. I tak można by generalnie mówić o dwóch nurtach biografistyki – duchownych autorów i świeckich, bardzo niekiedy sobie bliskich, ale kiedyś szczególnie odległych. Plusem naj-

---

Nie podaję ich pełnych zapisów bibliograficznych w przekonaniu, iż są powszechnie znane.

nowszych opracowań autorów duchownych jest korzystanie ze wzorców wychodzących z instytucji świeckich, choć nie zawsze konsekwentnie. Szczególnymi przykładami w tej materii są dzieła ks. H. Mrossa – wspomniany *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej...* i *Pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższego Seminarium Duchownego Pelplin 1939-45. Słownik biobibliograficzny*, Pelplin 1997[2].

Nowym zjawiskiem w biografistyce pomorskiej, a konkretniej Pomorza Wschodniego, (Pomorza w ujęciu prof. Gerarda Labudy – od Bałtyku po Noteć i Wartę – od Niemna daleko poza Odrę – do Gryfii i Strzałowa, konkretniej Reknicy na granicy pomorsko-meklemburskiej) są opracowania biograficzne poświęcone beatyfikowanym przez Papieża Jana Pawła II męczennikom II wojny światowej, utożsamianym najczęściej wyłącznie z kapłanami, choć zdarzają się wśród nich także siostry zakonne i nieliczni bardzo świeccy. W ramach przygotowywanych materiałów do prowadzonych w diecezjach i Watykanie procesów beatyfikacyjnych powstają opracowania, które mają charakter indywidualnych biografii lub słowników biograficznych. Są one o charakterze niby naukowym, bo zaopatrzone w przypisy i niekiedy inne atrybuty pracy naukowej, jednak trudne do zaklasyfikowania poza tradycyjną hagiografią, którą niby być nie chcą. Trudność ta występuje zwłaszcza wtedy, jeśli zapominamy, iż formą biografistyki – jedną z wielu, jest także właśnie hagiografia. Wprawdzie współcześnie autorzy podobnych dzieł unikają tego określenia, takiej klasyfikacji, jednakże najczęściej te niby bardzo naukowe opracowania trzeba do najprostszej – niemal tradycyjnej hagiografii sprowadzić. Jednocześnie trzeba zauważyć, iż sami autorzy tych prac są często w niemałym kłopocie. Kłopot ten ma dwa oblicza. Z jednej strony chcieliby napisać opracowanie w pełni naukowe, oparte na źródłach, poddanych rzetelnej krytyce. Jednakże intencja, która towarzyszy ich powstaniu – charakter zamówienia – niejako od początku stawia autorów w zupełnie innej sytuacji. Z drugiej strony chcieliby może niektórzy dać przykład nowoczesnej hagiografii... . Jednakże mnogość owych męczenników i... beatyfikacji, pewien schemat zastosowany w typowaniu najnowszych kandydatów na ołtarze, towarzysząca temu dość masowemu procesowi swoista rywalizacja międzydiecezjalna, spowodowały, że trudno przy niekiedy wielu kandydatach – poza ostatnim etapem życia i samym ich męczeństwem – cząstką masowych zbrodni hitlerowskich, znaleźć czyny, zalety charakteru, zwykle kojarzone z postacią świętego, a choćby męczennika za wiarę... .

Od strony teologicznej zapewne problemów nie ma. Jednakże od strony nauki i szukania jakiś kryteriów, a częstokroć i zwyczajnie ludzkiej – zwykłego odbio-

O autorze tych dzieł zob. ks. S. Decowski, *Przeszedł dobrze czyniąc. Ks. Henryk Mross (1928-2000)*, Pelplin 2001. Z gruntu inny, bo dziełem wielu autorów, niemniej cenny, jest np. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, pod red. M. Patera, Katowice 1996. Podobny do dzieła H. Mrossa jest słownik W. Zawadzkiego, *Duchowieństwo katolickie z terenu obecnej diecezji elbląskiej w latach 1821-1945*, Olsztyn 2000.

ru – sami autorzy miewają problemy, wątpliwości, których w tychże opracowaniach nie sygnalizują! I tak się rodzą nowe opracowania – ni to naukowe, ni hagiograficzne, ale zawsze biograficzne... . Przykładem – pretekstem do sformułowania powyższej opinii stała się publikacja z nagłówka niniejszego tekstu. Stanowi ona swoistą kroplę, która spowodowała uzewnętrznienie refleksji towarzyszących lekturze podobnych opracowań, publikacji, także na łamach prasy katolickiej, ukazujących się od dobrych kilkunastu już może lat. Przywołana publikacja stanowi kolejną w Serii Biograficznej Suplementu Hozjańskiego – serii wydawnictw ukazujących się pod firmą Hosianum – Wydawnictwa Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Warmińskiej. W owym Suplemencie Hozjańskim – jego Serii Biograficznej – ukazały się dotąd następujące publikacje:

1. Ks. W. Turek, *Ksiądz Infułat Antoni Jagłowski,* 1996.

2. S. Ambrozja, J. Kalinowska OSB, *Prosto na krzywych liniach. Życie i działalność M. Józefy Jadwigi Kuleszy OSB,* 1996.

3. J. Chłosta, *Księża trudnych czasów,* 1997.

4. S. Klara Klementyna Staszczak OSB, *Drogi Opatrzności Bożej w czasie II wojny światowej dla Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Wspomnienia,* 1998.

5. *Męczennicy Kościoła Warmińskiego XX wieku,* pod red. ks. J. Guzowskiego, 2004.

Przyglądając się tej serii, na początek warto zwrócić uwagę na pewną okoliczność czasową. Pierwsze cztery wydawnictwa ukazały się w latach 1996-1998, a to ostatnie, nas najbardziej interesujące, po sześciu latach przerwy. Jest ono swoistym podsumowaniem trudu biografów zajmujących się życiem i męczeństwem warmińskich (diecezji warmińskiej) kandydatów na ołtarze, już uznanych za błogosławionych, lub jeszcze nie, przez Jana Pawła II. Sygnalizowana publikacja stanowi owoc XII Sympozjum Papieskiego, jakie zorganizował w 2000 r. Instytut Kultury Chrześcijańskiej imienia Jana Pawła II w Olsztynie, właśnie na temat „Męczennicy Kościoła Warmińskiego w XX wieku!". O tym ważnym fakcie dowiadujemy się jedynie z przypisu do tekstu wprowadzającego, autorstwa ks. prof. bpa Juliana Wojtkowskiego, pod tytułem identycznym z tytułem sygnalizowanej publikacji. Wydawałoby się, że może ono stanowić swego rodzaju wstęp do tej zbiorowej publikacji. Tymczasem do wstępu podobny jest jedynie ów pierwszy, a nienumerowany przypis, z którego wynika, iż opracowanie Ks. Biskupa jest artykułem zastępującym referat organizatora i dyr. IKCh śp. ks. prof. Mariana Borzyszkowskiego – jaki wygłosił on na wspomnianym sympozjum pod takim samym tytułem. Można powiedzieć, że to kolejna forma upamiętnienia także postaci owego kapłana, wpisanego w dzieje historiografii warmińskiej i również biografistyki pomorskiej.

Na omawianą tu nieco publikację składają się, poza wprowadzającym Ekscelencji J. Wojtkowskiego, następujące teksty:

– ks. Helmut Moll, *Die Martyrerpriester des Ermlands aus dem Jahre 1945. Ein Beitrag zum Martylologium des 20. Jahrhunderts;*

– Alfons Augustyn Labudda SVD, *Męczennicy XX wieku ze Zgromadzenia Księży Werbistów;*

– s. Magdalena Łucja Krebs CSC, *Męczennice XX wieku ze Zgromadzenia Sióstr Św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy;*

– Jan Chłosta, *Wierni Kościoła Warmińskiego – męczennicy XX wieku;*

– ks. Jan Wiśniewski, *Błogosławiony Władysław Demski – kapłan, absolwent WSD „Hosianum", męczennik za wiarę i polskość Powiśla*[3].

Jak widać, autorami, niemal wyłącznie a i bohaterami, tejże publikacji są osoby duchowne, zakonne. Najbardziej udokumentowany, opatrzony licznymi przypisami, zawierającymi dodatkowe informacje i fakty, jest ostatni tekst, poświęcony ks. W. Demskiemu.

Trzy pierwsze opracowania obejmują wszystkie ofiary wojny z sygnalizowanego w ich tytułach środowiska. Stąd też zawarte w nich dane biograficzne, dotyczące przywoływanych postaci, nie są ani kompletne, ani jednorodne. Najczęściej są to króciutkie biogramy, szczególnie w przypadku bohaterów tekstu ks. H. Molla, zaopatrzonego w streszczenie w języku polskim, opracowane przez ks. Cypriana Rogowskiego, jak i w artykule ks. A. Labudy. Obydwaj uwzględniają wszystkie ofiary wojny, bez względu na narodowość i okoliczności ich śmierci, Polaków i Niemców, co może budzić wątpliwości. Siostra M. Krebs, prezentując ofiary wojny ze swego zgromadzenia, ukazuje nie tyle ich życiorysy, ile same cierpienia i okoliczności śmierci, bazując najczęściej na przekazach innych ofiar, które przeżyły hekatombę II wojny światowej, a zwłaszcza jej ostatniego etapu, którego symbolem mogą być zwycięstwa i żołdackie czyny Armii Czerwonej oraz wywózki w głąb ZSSR... .

Można przypuszczać, że organizator sympozjum, jak i redaktor wydawnictwa, dla swoistej przeciwwagi tej hagiografii osób duchownych i zakonnych uwzględnił także opracowanie J. Chłosty, poświęcone świeckim męczennikom II wojny światowej, reprezentującym rodzimą, polską ludność świętej od dawna Warmii. Autor prezentuje przede wszystkim sylwetki polskich działaczy narodowych z Warmii i Powiśla – tych, którzy zginęli w obozach i innych miejscach kaźni, jak i tych, którzy ten nieludzki czas hitleryzmu przeżyli. Przy czym jednych prezentuje szerzej, np. nauczyciela Ryszarda Knosałę, zresztą rodem ze Śląska, innych tylko przywołuje z imienia i nazwiska jako więźniów kacetów itp. I on również na równi szeroko prezentuje ofiary zbrodniczej machiny hitlerowskich Niemiec, jak i zdobywających teren Prus Wschodnich oddziałów Armii Czerwonej oraz NKWD. W zakończeniu, akcentując konfesyjną cząstkę życia i osobowości ofiar, rolę religii w obozach i więzieniach obu sąsiadów Polski, akcentuje fakt, iż *„Męczeństwo ludności Prus Wschodnich miało charakter ekumeniczny. Obok katolików pozbawiono życia ewangelików"*, przywołując kilku z nich, głównie duchownych, jak i wspominając także Żydów.

[3] Można przypuszczać, iż jest to inna wersja oddzielnej publikacji tegoż autora poświęconej błogosławionemu ks. W. Demskiemu, wydanej przez „Bernardinum" w Pelplinie.

Kończy swój tekst słowami: *„Wszyscy zasługują na naszą trwałą pamięć. Bo ich życie przykładne zostało okupione śmiercią".* – To piękne zdanie, jak i cała publikacja, budzi jednak wątpliwości natury nie tylko naukowej. Spośród licznych pytań najważniejsze dotyczy kryteriów doboru owych kandydatów na ołtarze, poza ich męczeńską śmiercią, która skosiła wiele milionów Polaków, Niemców i Żydów w okresie II wojny światowej..., jak i zasad opracowywania podobnych publikacji. Można sądzić, że niejeden z błogosławionych może się gdzieś w zaświatach dziwić naszym pokojowym doświadczeniom i decyzjom, a także publikacjom, dotyczących podobnych jemu i innych postaciom. Można też przyznać rację tym, którzy twierdzą, iż nastąpiła daleko idąca inflacja w poczcie błogosławionych i świętych, nie tylko męczenników, jak i w biografistyce, choćby w hagiografii polskiej. Przypominam bowiem sobie formułowane w Pelplinie uwagi krytyczne pod adresem biografii innego kandydata na ołtarze, także duchownego, ale nie męczennika. – Chodzi o książkę ks. Henryka Ormińskiego, *Sługa Boży Ksiądz Biskup Konstantyn Dominik,* Kartuzy 1986, która w opinii krytycznych teologów była nadto hagiograficzna, za mało naukowa i krytyczna...[4]. Tymczasem porównując ją z sygnalizowaną publikacją, odnoszę całkiem inne wrażenie i gotów jestem podpisać się pod ową opinią zawierającą stwierdzenie o wspomnianej już inflacji. Wówczas, przed laty, w Pelplinie przywoływano watykańskiego advocatus diaboli, który być może w międzyczasie opuścił Rzym i nasz padół, nie zawsze na szczęście, płaczu, albo.... Tym niemniej, jak sądzę, warto i w tej dziedzinie biografistyki, jaką jest hagiografia, zachować pewne normy i zasady, przypisane do nauki już dość dawno, nie tylko na przełomie XIX i XX wieku. Inaczej lepiej zrezygnować z zewnętrznych atrybutów rozprawy naukowej, a przyznać, iż tworzymy opowieść ku pokrzepieniu czy pouczeniu maluczkich!?

[4] W tym kontekście przychodzi mi „na pamięć" książka poświęcona innemu księdzu – męczennikowi z Kaszub, ks. Edmundowi Roszczynialskiemu, proboszczowi z Wejherowa, przygotowana przez jego współczesnego następcę, ks. Bogusława Żurawskiego, wydana w Pelplinie 2004. Trudno ją porównać z pracą H. Ormińskiego, bliższą wzorcom naukowym, choć obie są interesujące i stworzone w podobnej intencji – przyśpieszenia procesów kanonizacyjnych w Watykanie.

MAREK CYBULSKI

STEFAN RAMUŁT, *SŁOWNIK JĘZYKA POMORSKIEGO, CZYLI KASZUBSKIEGO*, SCALIŁ I ZNORMALIZOWAŁ JERZY TREDER WEDŁUG WYDAŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI Z ROKU 1893 I POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI Z ROKU 1993, GDAŃSK 2003, SS. 520

Stefan Ramułt (1859-1913), Małopolanin urodzony pod Krosnem, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, schorowany, skromny urzędnik mieszkający we Lwowie, a następnie w Krakowie, zauroczony od wczesnych lat życia Kaszubami i kaszubszczyzną, wpisał się do grona propagatorów i obrońców języka mieszkańców tej nadmorskiej krainy. Językoznawcom znany jest przede wszystkim jako autor *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*[1]. Dzieło to, przedstawione w Konkursie im. S.B. Lindego ogłoszonym przez Akademię Umiejętności i nagrodzone w tym konkursie w 1889 r., wydane przez Akademię Umiejętności w 1893 r. (w wersji zmienionej i uzupełnionej do 14 tysięcy wyrazów), wywołało tzw. wojnę kaszubską w środowisku językoznawczym – nie tylko polskim – nie tyle z powodu swej zawartości, ile ze względu na tytuł i wstęp, w którym autor stanął na stanowisku, że pomorszczyzna (kaszubszczyzna) jest odrębnym językiem słowiańskim, w szczególności różnym od polszczyzny. Ramułt dopisał wkrótce również drugą część leksykonu, którą wysłał Akademii w roku 1895, praca ta jednak – zawierająca 5 tysięcy wyrazów – mimo równie wysokich ocen jurorów w konkursie z 1898 r. nie została opublikowana, a rękopis złożony w 1922 r. w Instytucie Zachodniosłowiańskim w Poznaniu uległ zapomnieniu i uchodził za zaginiony. Stosunkowo niedawno odkryła rękopiśmienne *Nowe materiały do słownika pomorskiego, czyli kaszubskiego* Ramułta Halina Horodyska, która opublikowała je jako część drugą *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* (Kraków 1993).

W 2003 r. obie części połączył („*scalił i znormalizował*", jak głosi karta tytułowa) i wydał staraniem Uniwersytetu Gdańskiego, Oficyny Czëc oraz Mu-

Wydał również *Statystykę ludności kaszubskiej* (Kraków 1899), przygotował rękopiśmienny *Słownik gwary ludowej Ślemienia i okolicy* (1901), wydany po latach przez E. Klicha jako *Gwara ślemieńska I. Słownik* (1930), a także ogłaszał artykuły na łamach czasopism lwowskich, krakowskich, a nawet warszawskich.

zeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej jako jedno dzieło Jerzy Treder[2]. Zdobył się on ponadto na rzecz dotychczas niespotykaną, poza scaleniem obu leksykonów Ramułta w jeden wolumen i w jeden ciąg alfabetyczny „przełożył" je bowiem na współczesną, obecnie obowiązującą ortografię, a także, wykorzystawszy fakt, że dzieło Ramułta zaopatrzone zostało w kwalifikatory gramatyczne, dodał do niektórych form stosowanych przed ponad stu laty częstsze dziś formy nowe (np. dla czasowników typu *znac* obok form odmiany typu *znajã, znajesz* formy odmiany typu *znóm, znôsz*), przedstawiając tak przygotowaną publikację jako słownik normatywny rodzącej się kaszubszczyzny literackiej.

Swoją koncepcję takiego wydania słownika Ramułta Jerzy Treder opisuje w przedmowie pt. *„Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego" jako słownik... praktyczny* (s. 7-17) i obszernie uzasadnia w dołączonym do tego wydania posłowiu pt. *Ramułt i jego „Słownik"* (s. 447-454).

W tekście tym wytrawny znawca kaszubszczyzny i piśmiennictwa naukowego poświęconego kaszubszczyźnie dowodzi przede wszystkim, że dzieło Ramułta rozpatrywane jako naukowa dokumentacja leksyki pomorskiej końca XIX wieku zawiera poważne, wręcz dyskwalifikujące je wady. Po pierwsze, Ramułt deklarował, że zebrany przezeń materiał pochodzi od ludu, dosłownie: „z ust ludu, nie z książek", tymczasem zaprezentowane w słowniku ilustracje haseł leksykalnych i frazeologicznych, mało charakterystyczne dla życia wsi, np. *Nié mòdlitwą, nié pôstã, nié dobrima ùczinkama, ale pieniądzama wkùpiają sã do królestwa niebiesczégò* (zdanie zacytowane przez Tredera w posłowiu, s. 448-449), zdradzają, że wśród jego informatorów byli inteligenci: duchowni i nauczyciele, a także, że korzystał on również ze źródeł drukowanych: z pism C.K. Mrongowiusza, A. Hilferdinga, F. Ceynowy, G. Pobłockiego, H. Derdowskiego, H. Gołębiowskiego, J. Łęgowskiego, a nawet L. Biskupskiego (którego *Słownik kaszubski porównawczy* wyszedł w 1891 r., czyli pomiędzy rozstrzygnięciem konkursu, w którym *Słownik* Ramułta zdobył nagrodę, ale przed jego opublikowaniem). Efektem takiego doboru źródeł była nie tylko niezgodność założeń słownika z wymogami konkursu, którego założeniem było gromadzenie nowych, niezapisanych dotąd (zwłaszcza w słowniku Lindego) wyrazów i znaczeń, lecz również zafałszowanie językowego świata Kaszubów zapisanego na kartach tego leksykonu: jego upiększenie i uwznioślenie. Po drugie, Ramułt mimo deklaracji o samodzielnym zbieraniu materiału językowego nie opatrzył zgromadzonych wyrazów kaszubskich informacjami o ich zasięgu geograficznym bądź chronologicznym (nie podawały ich przecież źródła, z których korzystał, czego ślady zresztą zacierał). Ponadto oprócz słów specyficznie i autentycznie kaszubskich wprowadził do swego słownika wiele polonizmów oraz sztucznie rozbudował rodziny słowotwór-

Do opracowanego na nowo tekstu słownikowego dołączone zostały ponadto – wydane techniką fotograficzną – świadectwa dokonań autora *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*: oryginalne *Przedmowy* do obu słowników, *Wstęp* (budzący niegdyś tyle kontrowersji) oraz *Dodatek: podania i powieści ludu kaszubskiego.*

cze wyrazów kaszubskich. Materiał językowy Ramułta jest zatem niewiarygodny jako dokument pewnej fazy rozwojowej XIX-wiecznej kaszubszczyzny mówionej, odznacza się bowiem „całkowitym zamazaniem geografii wyrazów" i „zatarciem granic między leksyką polską a kaszubską, kaszubską ludową i pisaną, współczesną i historyczną" (s. 453).

Bardzo ostra – choć niewątpliwie słuszna – ocena wartości historycznojęzykowej i dialektalnej *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* łączy się jednak w tej edycji z nowym odczytaniem jego koncepcji.

Zacieranie śladów zróżnicowania geograficznego i chronologicznego można interpretować jako próbę normalizacji języka, a włączenie polonizmów i dotwarzanie derywatów – jako uzupełnianie zasobu leksykalnego zmierzającego do pełnej poliwalencji języka. Towarzyszy im niewątpliwa standaryzacja w dziedzinie ortografii (ze względu na nadanie wszystkim leksemom cech fonetycznych kaszubszczyzny centralnej) i fleksji (ze względu na kompletność i regularność danych fleksyjnych). *„Leksykograficzna koncepcja Ramułta wynika z uznania – za F. Ceynową – kaszubszczyzny za odrębny język słowiański i dlatego »Słownik« w wersji drukowanej (nie rękopiśmiennej i konkursowej) nosi cechy słownika dwujęzycznego pełnego (gdyż dyferencyjność – jak np. w »Słowniku« Pobłockiego z 1887 r. – wyrażałaby, że kaszubszczyzna jest dialektem polskim), przekładającego materiał kaszubski na język polski"* – podsumowuje swój pogląd na charakter Ramułtowego leksykonu Jerzy Treder. W intencji Ramułta przygotowywany przez niego słownik miał zatem stanowić dowód spełniania przez kaszubszczyznę wszystkich warunków stawianych – wówczas i dziś – językom o wysokim prestiżu, nie tyle więc opisywał rzeczywistość językową, co ją kreował, był dziełem nie tyle naukowym (językoznawczym), co ideologicznym. Jednak normalizacja i poliwalencja, które, będąc cechami języków literackich, traktowane są jako właściwości decydujące o prestiżu językowym, stanowią zarazem konieczny warunek owocnej edukacji językowej prowadzonej na poziomie instytucjonalnym. Tym samym *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* może być traktowany jako propozycja o charakterze praktycznym, jako swoisty słownik poprawnej kaszubszczyzny.

Redaktor nowego wydania *Słownika* Ramułta już dawniej zwracał uwagę na to, że od chwili ukazania się normatywnego *Słownika polsko-kaszubskiego* Jana Trepczyka[3] piszący po kaszubsku uczniowie wraz z nauczycielami oraz inni miłośnicy mowy kaszubskiej mają do swej dyspozycji właściwie dwa słowniki normatywne: oprócz *Słownika* Trepczyka również dużo wcześniejszy *Słownik* Ramułta, który można uznać za swoiste uzupełnienie tego pierwszego, ponieważ został ułożony w drugą stronę, kaszubsko-polską. Wartość praktyczna – nie naukowa

[3] J. Trepczyk, *Słownik polsko-kaszubski*, t. I, II, naukowo opracował i aneksem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1994.

– tych dwu leksykonów przewyższa przy tym pozostałe dostępne kaszubskie słowniki, bowiem ośmiotomowy, wiekopomny i monumentalny *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* ks. B. Sychty[4] jest dla przeciętnego czytelnika za obszerny i ze względu na specjalistyczną pisownię trudny, natomiast obustronny słowniczek Labudy[5] zawiera za mało słownictwa.

Ponieważ *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* ukazuje język Kaszubów jako jednolity system, może stanowić pomoc dla nauczycieli w uprzystępnianiu kaszubskim uczniom subtelności rodzimej mowy oraz dla translatorów. Problemem, który z pewnością się jednak pojawi przy takim wykorzystywaniu pracy Ramułta, są liczne tu polonizmy i germanizmy leksykalne i frazeologiczne (np. *Bëła wiôlgô lëczba lëdzy na òdpùsce*, s. 152), o których zresztą pisze redaktor tej edycji, ponadto polonizmy składniowe, np. obcy kaszubszczyźnie szyk rzeczownik + przymiotnik (np. *nad Jezorã Żarnowsczim*, s. 183; *ród lëdzczi, nôtëra lëdzkô*, s. 153), narzędnik jako przypadek orzecznika rzeczownikowego w miejsce pierwotnego, jak się wydaje, mianownika (*Pón Bóg je nôlepszim lékôrzã*, s. 152). Jeśli zaś chodzi o swoiste wymienianie się słowników: Ramułta dla części kaszubsko-polskiej wobec Trepczyka dla części polsko-kaszubskiej, kłopot mogą sprawiać pewne rozbieżności między przyjętymi w nich rozwiązaniami, np. w leksykonie Trepczyka pozbawiono koniugację alternacji samogłoskowych, podczas gdy u Ramułta są one mocno wyeksponowane (np. *gôdac, gôdô, gôdôj*; *pitac, pitô, pitôj* u Trepczyka wobec *gadac, gôdô, gadôj*; *pëtac, pitô, pëtôj* u Ramułta).

O sposobie i zakresie praktycznego wykorzystywania *Słownika* Ramułta-Tredera zdecydują wkrótce użytkownicy tej edycji. Niewątpliwie jednak *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* stanowi także bardzo ważne świadectwo historyczne pewnego etapu rozwojowego w dziejach standaryzacji kaszubszczyzny. W badaniach nad tym etapem edycja Jerzego Tredera z pewnością będzie nieocenioną pomocą.

[4] B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VIII, Wrocław 1967-1976.

[5] A. Labuda, *Słownik polsko-kaszubski*, opracowanie naukowe J. Tredera, Gdańsk 1981; A. Labuda, *Słowôrz kaszëbsko-polsczi*, opracowanie naukowe E. Brezy, Gdańsk 1982.

Ewa Rogowska-Cybulska

Języki mniejszości i języki regionalne, red. E. Wrocławska i J. Zieniukowa, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2003, ss. 564

Ponadpięćsetstronicowa książka *Języki mniejszości i języki regionalne*, przygotowana przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, a wydana przez Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy jako tom 24 serii „Język na Pograniczach", stanowi pokłosie konferencji pod podobnym tytułem, tj. „Języki mniejszości i języki regionalne (regiolekty)", zorganizowanej w październiku 2001 roku w Warszawie przez Pracownię Języków Lechickich i Łużyckich Instytutu Slawistyki PAN. Zarówno konferencja, jak i będący jej efektem tom zostały poświęcone – jak głosi dedykacja tego ostatniego – *„pamięci Profesora Zdzisława Stiebera, zasłużonego badacza języków mniejszościowych i pogranicz językowych, w stulecie urodzin"*, dzięki czemu połączyły tradycję wywodzącą się z problematyki badawczej inicjatora „Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich" (który zajmował się m.in. dolno- i górnołużyccyzną, kaszubszczyzną, łemkowszczyzną, pograniczem językowym polsko-ukraińskim i polsko-słowackim) z kręgiem tematycznym cieszącym się obecnie szczególnym zainteresowaniem nie tylko przedstawicieli socjolingwistyki i innych dyscyplin językoznawstwa, lecz w ogóle nauk humanistycznych (historii, etnologii, socjologii, politologii, kulturoznawstwa itp.).

W czterech podrozdziałach tej publikacji zgromadzono 44 prace (1. *Zagadnienia ogólne* – 7 artykułów, 2. *Funkcjonowanie języków mniejszościowych i regionalnych, ich status i struktura* – 19 artykułów, 3. *Pogranicza językowe, wielokulturowość i interferencje językowe* – 16 artykułów, 4. *O działalności naukowej Profesora Stiebera* – 2 artykuły) napisane w sześciu językach (białoruskim, chorwackim, górnołużyckim, polskim, rosyjskim, ukraińskim), ze streszczeniami w jednym z czterech innych języków (angielskim, niemieckim, polskim, rosyjskim). Obejmują one zagadnienia bardzo różnorodne: ogólne i szczegółowe, teoretyczne i materiałowe, współczesne i historyczne, wszystkie jednak dotyczą

sytuacji językowej Europy Środkowej, głównie krajów słowiańskich, choć wśród charakteryzowanych pogranicz językowych znalazły się również obszary oddziaływań słowiańsko-niesłowiańskich (polsko-litewskich, polsko-niemieckich i macedońsko-greckich), a także niesłowiańsko-niesłowiańskich (litewsko-łotewskich).

Problematyka kaszubska jest obecna zarówno w niektórych artykułach teoretycznych, uwzględniających sytuację wielu języków, jak i w niektórych artykułach szczegółowych, poświęconych jednemu lub co najwyżej kilku językom.

Spośród tych pierwszych szczególne znaczenie mają dwa studia zawierające propozycje klasyfikacji socjolingwistycznych języków mniejszościowych i regionalnych. W artykule *Języki mniejszości etnicznych i języki regionalne (regiolekty): niektóre aspekty metodologiczne* Aleksandra Duliczenki, dzielącym 15 słowiańskich mikrojęzyków literackich na dwie grupy: języki wyspowe i języki peryferyjne lub regionalne, kaszubszczyzna została uznana – ze względu na swoje historyczne związki z polszczyzną – za wyjątkowy język peryferyjny/regionalny. Natomiast Tomasz Wicherkiewicz w szkicu *Języki mniejszościowe i regionalne w Europie – problemy typologii* umieszcza kaszëbiznã – razem z językami: dolnoniemieckim, prowansalskim, szkockim, asturyjskim, łatgalskim i żmudzkim – wśród języków regionalnych (regiolektów), charakteryzujących się jako osobny typ etnolingwistyczny następującymi cechami: bliskim pokrewieństwem z językiem większości swego państwa i wspólną z nim fazą rozwojową, brakiem poczucia odrębności narodowej przy silnym poczuciu odrębności etnicznej ich użytkowników (niechętnych zwłaszcza traktowaniu ich jako mniejszości narodowej), stosunkowo dużym zróżnicowaniem dialektalnym, brakiem lub małym upowszechnieniem odmiany standardowej, bogatą tradycją literacką i stosunkowo niskim prestiżem społecznym. Oprócz regiolektów wśród tzw. „języków mniej używanych" (termin stosowany w dokumentach Rady Europy i Unii Europejskiej) wyróżnia: języki mniejszości narodowych posiadających swoje państwa narodowe poza swoim terytorium etnicznym (np. węgierski na Słowacji), języki mniejszości narodowych bez takich państw (np. baskijski), oficjalne języki państw znajdujące się w sytuacji zagrożenia (np. luksemburski), języki diasporowe (np. jidisz) i mikrojęzyki (np. karaimski).

Z innego – historycznojęzykowego – punktu widzenia uwzględniła kaszubszczyznę Zuzanna Topolińska w artykule *Interferencja na pograniczach słowiańsko-niesłowiańskich jako generator zmian typologicznych*, wymieniając *habere*-perfekt (czyli konstrukcję typu *ta białka mô to jedzenié przeniosłé*) w dialektach kaszubskich wśród licznych innosłowiańkich przykładów archaizmów peryferycznych podtrzymywanych w strefach kontaktowych dzięki sytuacji w sąsiednich językach niesłowiańskich (w wypadku kaszubszczyzny w języku niemieckim).

Większość artykułów zamieszczonych w tym tomie (38 tekstów) prezentuje jednak językową problematykę mniejszościową i regionalną na przykładzie jednego lub dwu wybranych systemów językowych. 18 studiów poświęcono tematyce pozapolskiej: chorwackiej (kajkawskiej, w Austrii i na Węgrzech), dolnołużyckiej, górnołużyc-

kiej, słoweńskiej (prekmurskiej), ukraińskiej (łemkowsko-bojkowskiej), a także litewskiej (północnoponiewierskiej, na Łotwie), zaś przedmiotem zainteresowania autorów 20 artykułów jest sytuacja językowa w Polsce i/lub sytuacja językowa polszczyzny. Spośród tekstów wiążących się z obszarem i/lub językiem polskim najwięcej (8) dotyczy szeroko rozumianej polszczyzny kresowej. Poddano w nich opisowi: kresową gwarę Nowosielicy koło Połonnego (Ewa Dzięgiel), polską gwarę Górali bukowińskich (Helena Krasowska), nazwy roślin w polskich gwarach kresowych (Natalia Ananiewa), czasowniki mówienia w polszczyźnie północnokresowej (Anny Zielińska), socjolekt drobnej szlachty na Litwie (Zofia Sawaniewska-Mochowa), fragmenty językowego obrazu świata polskiej szlachty na Grodzieńszczyźnie (Swietłana Prochorowa), językowe świadectwa kultury Kresów północno-wschodnich utrwalonych w pamiętnikach ich byłych mieszkańców (Krystyna Węgorowska) i „język wyuczony" Polaków na Ukrainie (Oksana Ostapczuk). Rzadziej autorzy *Języków mniejszości i języków regionalnych* podejmują problematykę śląską (3 artykuły), by przyjrzeć się polszczyźnie zaolziańskiej w kontekście gwarowym i czeskim (Irena Bogacz), współczesnej sytuacji gwar Śląska Cieszyńskiego (Zbigniew Greń) oraz Śląskowi jako regionowi etnicznemu (Bogusław Wyderka). Dwa opracowania skupiają się na opisie wybranych zjawisk charakterystycznych dla odmian gwarowych używanych w Polsce języków innych niż polski: gwar litewskich w okolicach Puńska (tekst Danuty Roszko o wykładnikach modalności imperceptywnej) i gwary przejściowej białorusko-ukraińskiej okolic Hajnówki (artykuł Marii Czurak o frazeologizmach porównawcze z łącznikiem „jak").

Kaszubszczyzna jako główny obiekt zainteresowania występuje aż w 7 tekstach, zamieszczonych w dwu pierwszych rozdziałach tej książki.

Tematem dwu z tych artykułów jest oprócz kaszubszczyzny także łużycczyzna. Na przykładzie Kaszub i Łużyc Ewa Rzetelska-Feleszko omawia rolę nazw własnych dla samoidentyfikacji mniejszości narodowych i etnicznych, a Jadwiga Zieniukowa charakteryzuje pojęcie aksjologiczne „prestiż" w kontekście społecznej sytuacji tzw. języków mniej używanych. Zdaniem autorki pierwszego studium zarówno dla mniejszości łużyckiej w Niemczech, jak i dla kaszubskiej wspólnoty etnicznej w Polsce zasadniczym elementem samoidentyfikacji jest język, a w jego obrębie nazwy własne, które – w warunkach publicznej manifestacji, czyli jako nazwy o standardzie oficjalnym – pełnią funkcję symboliczną, integrującą i pobudzającą lojalność narodową lub etniczną. Między oficjalną warstwą onomastyczną kaszubską i łużycką istnieją jednak istotne różnice: w nazewnictwie łużyckim Ewa Rzetelska-Feleszko dostrzega tendencje regresywne, przejawiające się w zastępowaniu rodzimych nazw instytucji, sklepów, firm, nazwisk, imion dzieci itp. nazwami niemieckimi lub innymi obcymi przy zachowaniu jedynie obocznych łużyckich form nazw miejscowości i ulic, gwarantowanych prawnie, natomiast w funkcjonowaniu nazw kaszubskich widzi ona tendencje progresywne, polegające na wprowadzaniu kaszubskich wersji nazw miejscowości na publiczne tablice informacyjne dzięki oddolnym inicjatywom samorządów, mimo braku odpowiednich uregulowań prawnych. Natomiast Jadwiga Zieniu-

kowa, poddając kaszubszczyznę i łużycczyznę oglądowi sojolingwistycznemu w perspektywie historycznej, dowodzi, że warunkiem wyższego prestiżu języka są przede wszystkim jego standaryzacja (kształtowanie się normy ponaddialektalnej) i pełna poliwalencja (występowanie w różnych stylach funkcjonalnych). Ta pierwsza cecha wymaga istnienia formy pisanej, mającej przy tym postać znormalizowaną, ograniczoną pod względem wariantywności w stosunku do zróżnicowanego gwarowo języka mówionego i uniezależnioną od interferencji języka większościowego, ta druga, zapewniając językowi możliwie szeroki uzus, wiąże się z istnieniem rodzimej inteligencji inicjującej pracę nad językiem. Autorka pokazuje, że budowanie prestiżu języka przez rozwój piśmiennictwa i tworzenie normy językowej miało na Kaszubach i na Łużycach odmienny przebieg (np. na powstanie najważniejszych tekstów sakralnych w wypadku Łużyc największy wpływ wywarła reformacja, w wypadku Kaszub – Sobór Watykański II), odmienna jest również współczesna sytuacja socjalna tych języków: łużycczyzna mimo posiadania cechy poliwalencji staje się językiem zagrożonym (dolnołużycczyzna nawet wymierającym) ze względu na zmniejszanie się liczby mówiących po łużycku i redukcję sytuacji komunikacyjnych z użyciem tego języka, natomiast kaszubszczyznę, mimo statusu języka zagrożonego i braku pełnej poliwalencji, cechuje w ostatnim ćwierćwieczu XX w. podnoszenie prestiżu poprzez ożywienie zainteresowania rodzimą mową, m.in. w wyniku zinstytucjonalizowanych działań inteligencji kaszubskiej.

Sytuacji socjolingwistycznej samej kaszubszczyzny w perspektywie historycznej poświęcone są dwa inne studia opublikowane w *Językach mniejszości i językach regionalnych*. Artykuł pt. *Dzieje ruchu kaszubsko-pomorskiego a kwestia języka* Józefa Borzyszkowskiego udowadnia, że sprawa języka należała do priorytetów ruchu pomorsko-kaszubskiego, głównie dzięki Florianowi Ceynowie, *„ojcu regionalizmu i piśmiennictwa oraz kaszubskiego języka literackiego"* (co potwierdza również recepcja jego poglądów przez jego następców i tzw. przeciwników ideowych, zwłaszcza ks. Gustawa Pobłockiego i Hieronima Derdowskiego), a także dzięki wpływowi na rozwój ruchu i języka kaszubskiego oraz samoświadomości Kaszubów uczonych (zwłaszcza Friedricha Lorentza i Stefana Ramułta), dzięki roli teatru, prasy i radia oraz dzięki oddziaływaniu standardów wypracowanych w kulturze i demokracji zachodnioeuropejskiej. Cezary Obracht-Prondzyński w artykule pt. *Język w systemie wartości Kaszubów*, ukazując usytuowanie języka w systemie wartości kaszubskich, analizuje przyczyny, dla których stał się on w kulturze Kaszubów wartością centralną, mimo że w przeszłości takimi wartościami były raczej ziemia i religia. Uznanie samodzielnego statusu kaszubszczyzny autor przedstawia jako świadectwo awansu społecznego Kaszubów oraz aktywności grupy inteligencji kaszubskiej, a zarazem następstwo zmiany warunków politycznych (osłabienia „problemu niemieckiego" i powstania możliwości odwołania do kontekstu europejskiego) i rozwoju badań naukowych (zwłaszcza socjologicznych i socjolingwistycznych). Charakteryzuje działalność społeczności kaszubskiej na rzecz uznania własnej mowy

za odrębny język poprzez zmianę świadomości użytkowników kaszubszczyzny i ich opiniotwórczego otoczenia jako działalność świadomą, celową, konsekwentną, wspartą instytucjonalnie, znajdującą oparcie w prawie i różnorodną. Za szczególnie ważne na obecnym etapie rozwoju kaszubszczyzny uważa działania sprzyjające jej standaryzacji – ze względu na potrzeby kaszubskiej edukacji etnicznej (zanim zaniknie przekaz kaszubszczyzny w rodzinach). Paradoksalnie, takie działania mogą przyczynić się do relatywnego obniżenia znaczenia języka w etosie grupowym – w wyniku utraty przez niego statusu wartości zagrożonej.

Szczegółową charakterystykę kaszubskiej edukacji językowej po 1980 r. zawiera z kolei artykuł Marka Cybulskiego i Róży Wosiak-Śliwy pt. *Kaszubskie szkolnictwo i podręczniki*. Autorzy omawiają w nim rozwój działań instytucjonalnych umożliwiających szkolną naukę kaszubskiego, polegających na przygotowaniu nauczycieli, programów nauczania, wydawnictw pomocniczych (antologii, wyborów scenariuszy lekcji, słowników szkolnych, książek popularnonaukowych) i właściwych podręczników uczniowskich, bliżej opisują też założenia metodyczne i merytoryczne oraz zawartość czterech takich podręczników obecnych na rynku w 2003 r.

W dwu tekstach dotyczących kaszubszczyzny pojawia się perspektywa historycznojęzykowa. Hanna Popowska-Taborska w artykule *Materiały kaszubskie w początkowych dociekaniach komparatystycznych nad leksyką słowiańską* ukazuje, jaki wpływ wywarło przeświadczenie o specyficznej odrębności językowej kaszubszczyzny na jej uwzględnienie w książce Karla Gottloba von Antona (1783, 1789), słownikach porównawczych języków i narzeczy Europy i Azji (1787-1789, 1790-1791), słowiańskich słownikach etymologicznych (m.in. Franca Miklošiča, Ericha Bernekera), słownikach niemiecko-polskich i polsko-niemieckich Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1823-1837), *Słowniku kaszubskim* Gustawa Pobłockiego (1887), *Słowniku kaszubskim porównawczym* Leona Biskupskiego (1881-1891) oraz *Małym zbiorze kaszubskich wyrazów mających większe podobieństwo z językiem rosyjskim aniżeli z językiem polskim* Floriana Ceynowy (1850). Artykuł *Najnowsza kaszubska terminologia gramatyczna (na tle dawniejszej)* Jerzego Tredera przynosi natomiast przegląd publikacji posługujących się kaszubską terminologią gramatyczną, od jej początków w pracach Floriana Ceynowa (1848-1979), poprzez nieliczne przykłady w *Słowniku polsko-kaszubskim* Aleksandra Labudy, bogaty materiał zawarty w *Słowniku polsko-kaszubskim* Jana Trepczyka i w jego tłumaczeniu artykułu Baudouina de Courtanay, po terminy stosowane w dwu podręcznikach Marka Cybulskiego i Róży Wosiak-Śliwy.

Wszystkie, tak różnorodne przecież tematycznie, rozprawy zgromadzone w książce *Języki mniejszości i języki regionalne* łączą dwie cechy: bezpośredni lub przynajmniej pośredni związek z sytuacją socjolingwistyczną kaszubszczyzny (lepiej widoczną na tle sytuacji innych języków środkowoeuropejskich) oraz wartość naukowa, sprawiająca, że można je bez zastrzeżeń polecić czytelnikom zainteresowanym tą problematyką.

DARIUSZ JAKUBOWSKI

ANDRZEJ ROMANOW, *GDAŃSK ZAPOMNIANY... SZKICE Z DZIEJÓW MIASTA 1914-1939*, WYD. INSTYTUT KASZUBSKI W GDAŃSKU, GDAŃSK 2000, SS. 141, ILUSTR.

W 2000 roku staraniem Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, przy finansowym wsparciu Sejmiku Województwa Pomorskiego i Urzędu Miasta Gdańska została wydana książka Andrzeja Romanowa pt. *Gdańsk zapomniany... Szkice z dziejów miasta 1914-1939.* Pozycja ta jest efektem wieloletnich poszukiwań i badań archiwalno-bibliotecznych, przeprowadzonych tak w kraju, jak i za granicą[1]. Celem tych badań i szerokiej kwerendy było m.in. zebranie materiałów dotyczących mało dotąd znanych (zapomnianych) aspektów historii Gdańska.

Już na wstępie niniejszej recenzji pragnę poinformować, iż interesujący tekst pracy wzbogacają unikatowe ilustracje, w większości nigdzie wcześniej niepublikowane, a pochodzące ze zbiorów autora. Jej wartość poznawczą podnoszą też: zamieszczany po każdym rozdziale wykaz wykorzystanych źródeł archiwalnych i literatury związanej z tematem, indeks występujących w książce postaci, oraz niemieckojęzyczne streszczenie.

Książka A. Romanowa ciekawie uzupełnia funkcjonujący do tej pory w historiografii obraz dziejów Wolnego Miasta Gdańska. Rozbudza zainteresowanie miłośników i badaczy jego historii kwestiami, które jak dotąd tylko w niewielkim stopniu znajdowały odbicie w literaturze naukowej.

Praca składa się z dziewięciu rozdziałów. Z uwagi na poruszaną problematykę, można wyróżnić w niej dwa nurty tematyczne. Pierwszy wiąże się z historią czasopiśmiennictwa w Wolnym Mieście Gdańsku. Drugi, z kwestiami polityczno-narodowościowymi, występującymi na tym terenie. Ostatni rozdział to interesujące przypomnienie „gdańskiego śladu" w Sankt Petersburgu, tj. widniejącego na niektórych zabytkowych budowlach tego miasta herbu nadmotławskiego grodu.

[1] M.in. w Archiwach Państwowych w Gdańsku i w Bydgoszczy, w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w Archiwum Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, a także w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie-Dahlem oraz w Głównym Archiwum Historyczno-Wojskowym w Moskwie.

Pragnę zaznaczyć, że poszczególne rozdziały pracy A. Romanowa to publikowane już wcześniej, lecz obecnie trudno dostępne artykuły[2], które autor znacznie niekiedy rozbudował, wprowadzając nowe ustalenia i wątki. Oczywiście nie sposób w ograniczonej objętościowo recenzji ocenić i omówić wyczerpująco zawartość treściową wszystkich rozdziałów książki. Toteż uwagę czytelnika pozwalam sobie skupić na tych, które moim zdaniem wydają się być najbardziej interesujące.

Bliska autorowi problematyka prasoznawcza[3] obejmuje w opiniowanej książce rozdział III, IV, VI i VII. W rozdziale III (ss. 69-80) pt. *Ustaszowska placówka w Wolnym Mieście Gdańsku* nakreślone są dzieje chorwackiego, ustaszowskiego wydawnictwa działającego w 1934 r. w rządzonym przez faszystów WM Gdańsku. Wydawane tu przez ustaszów Ante Pawelića, pod „patronatem" hitlerowskich władz Rzeszy i WM Gdańska pisma: „Nezavisna Hrvatska Država" i „Croatiapress" adresowane były do chorwackiej emigracji politycznej i zarobkowej, a służyć miały antyjugosłowiańskim działaniom popieranych przez Niemcy chorwackich faszystów. Zagadnienie to, nieznane badaczom dziejów Wolnego Miasta, jawi się jako interesujący przyczynek do poznania znacznie szerszego problemu, a mianowicie *„...prób wykorzystywania terytorium WM Gdańska przez centra dyspozycyjne działających w Europie ekstremistycznych i terrorystycznych organizacji"*[4].

W rozdziale IV (ss. 81-89) noszącym tytuł *„Grom". Od przemocy krzyżackiej zachowaj nas Panie,* autor idzie śladem wydawanej w konspiracji w WM Gdańsku, przez działaczy Tajnego Okręgu Północnego Związku Strzeleckiego, gazety „Grom". Gdańska organizacja „Strzelca", wobec braku pomocy i zrozumienia ze strony polskiego przedstawicielstwa w Wolnym Mieście, tj. Komisariatu Generalnego, postanowiła bez jego wiedzy i aprobaty rozpocząć edycję tajnej gazetki służącej interesom Polski w owym „enfant terrible" powersalskiej Europy. Władze Rzeczpospolitej prowadziły w tym okresie politykę niezadrażniania stosunków z nacjonalistycznym Senatem gdańskim, w efekcie czego konspiracyjne wydanie „Gromu" odebrane zostało przez nie jako prowokacja niemiecka. Nakazano natychmiastową konfiskatę całego wydania, zarządzając jednocześnie przeprowadzenie śledztwa, mającego na celu wykrycie organizatorów. Strona niemiecka natomiast pojawienie się „Gromu" odebrała jako *„paszkwil charakterystyczny dla pol-*

Nowym tekstem jest artykuł pt. *Brat wielkiego Stanisława – Leon Przybyszewski w Wolnym Mieście Gdańsku.*

A. Romanow gros swoich badań poświęcił dziejom prasy polskiej i rosyjskiej na Pomorzu Nadwiślańskim na przełomie XIX i XX w. i w byłym WM Gdańsku. Do najbardziej znaczących pozycji zaliczyć należy jego książki: *Prasa polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939,* Gdańsk 1979 oraz ocenioną przez prof. Gerarda Labudę jako *„...wybitne dzieło z zakresu prasoznawstwa"* monografię pt. *Gdańska prasa polska 1891-1920,* Warszawa 1994; zob. G. Labuda *Kaszubi i ich dzieje,* Gdańsk 1996, s. 259.

A. Romanow, *Gdańsk zapomniany...,* s. 69.

skiego sposobu myślenia"[5] i uznając go za niebezpieczne narzędzie polskiej propagandy przeciwniemieckiej w WM Gdańsku, nakazała wykrycie wydawcy.

Tymczasem cel i potrzeba wydania „Gromu" wynikały z narastających wystąpień antypolskich oraz „berlińskiej" polityki władz gdańskich głoszących od 1933 r. jawną wrogość wobec wszystkiego, co polskie oraz propagujących otwarcie hasło „Zurück zum Reich". Pierwszy numer „Gromu" ukazał się 14 maja 1931 r. Zawierał on materiały programowe, wyjaśniał również cele i motywy wydania, a mianowicie czynną obronę praw ludności polskiej WM Gdańska, potrzebę przekonania społeczności polskiej o własnej sile i podjęciu czynnej obrony w odpowiedzi na gwałty niemieckich szowinistów. Pismo przekonywało *„wszystkich uczciwych gdańszczan"* bez względu na ich narodowość: *„Chcemy we wszystkich prawdziwych gdańszczan wpoić przekonanie o konieczności obrony czynnej przed rozpierającym się koszmarem nowoczesnego krzyżactwa"*[6]. „Grom", rozpowszechniany wśród osobistości gdańskiego życia politycznego i gospodarczego tak Niemców, jak i Polaków, cieszył się sporą poczytnością. Jego ostatni numer wydano w 1934 r.

Kolejnym, mieszczącym się tematycznie w przyjętym podziale jest rozdział VI (ss. 102-111) zatytułowany *Niezisziczone plany wydawnicze*. Podobnie jak konspiracyjne wydanie „Gromu" były one determinowane potrzebą chwili, wynikającą z aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej, a także problemami nurtującymi ludność polską WM Gdańska. Przedstawiając motywy podejmowania inicjatyw prasowo-wydawniczych, autor przekonująco wyjaśnia także powody, dla jakich nie zrealizowano tych przedsięwzięć.

W WM Gdańsku w latach 1922-1939, w momentach szczególnie ważnych w życiu miejscowych, polskich organizacji wydawano tzw. jednodniówki. Właśnie tego rodzaju efekty działalności wydawniczo-propagandowej są tematem rozdziału VII (ss. 112-117) – *Jednodniówki polskie w Wolnym Mieście Gdańsku*. Publikację polskich jednodniówek w Gdańsku podejmowano sześciokrotnie. Już w latach 1922 i 1925 trwały prace nad wydaniem jednodniówki literackiej, które z braku funduszy ostatecznie zarzucono. Toteż pierwsza udana edycja tego rodzaju wydawnictwa miała miejsce dopiero w 1928 r., a była nią *Jednodniówka Śpiewacza VI Okręgu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w Gdańsku*. Tematycznie podzielona była na dwie części – w pierwszej przedstawiała historię polskich towarzystw śpiewaczych w Gdańsku. W drugiej zamieszczono patriotyczne teksty pióra K. Szymańskiego. Z powodu wysokiej ceny i przeładowania jej grafomańskimi treściami, *Jednodniówka Śpiewacza* nie odniosła sukcesu. Dziesięć lat później, w 1938 r., w innej już sytuacji politycznej, ten sam Związek Śpiewaczy wydał ponownie *Jednodniówkę Śpiewaczą*. Zawartość merytoryczna oraz wartość edytorska była nieporównywalnie doskonalsza od poprzedniczki. Bogato ilu-

[5] Ibid., s. 82.
[6] Ibid., s. 85.

strowana, obok treści sprawozdawczych podejmowała tematy problemowe, m.in. o roli zespołów śpiewaczych w podtrzymaniu tradycji i więzi z Polską, o niszczeniu przez hitlerowskie władze polskich zabytków świadczących o wielowiekowej obecności Polaków w grodzie nad Motławą. Zamiarem wydawców było bowiem, jak podkreśla autor, przedstawienie rzeczywistego obrazu stosunków polityczno-społecznych w WM Gdańsku w przededniu tragicznych wydarzeń z września 1939 r.

W tymże rozdziale przypomina też A. Romanow *Jednodniówkę* wydaną z okazji 10-lecia istnienia Polskiej Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku 1927-1937. W jej treści, poza kronikarskim zapisem dziesięcioletniej historii placówki, także zwrócono uwagę na przejawy antypolskiej polityki władz gdańskich oraz podkreślono potrzebę otoczenia wyjątkową opieką polskiej młodzieży żyjącej w Gdańsku, narażonej na wynarodowienie i prześladowanie hitlerowskich bojówek. Również działający w Gdańsku Polski Klub Wioślarski wydał w 1932 r. z okazji swojego dziesięciolecia interesującą *Jednodniówkę* Została ona poświęcona historii klubu. Zamieszczono w niej m.in. dane statystyczne oraz imienne spisy członków. Wydanie opatrzono ciekawymi zdjęciami z życia społeczności klubowej. Zamieszczone w *Jednodniówce* artykuły miały na celu krzewienie polskich sportowych tradycji w WM Gdańsku. Obok funkcji informacyjnych i propagandowych, jednodniówki pełniły w życiu polskiej społeczności Wolnego Miasta rolę swoistej kroniki wydarzeń, dając rzetelny obraz i ocenę sytuacji polityczno-społecznej, w jakiej się ukazywały. Szkoda, że autorowi nie udało się ustalić wszystkich szczegółów związanych z procesem wydawniczym jednodniówek, do których przecież tak często sięgają badacze dziejów społecznych międzywojennego Gdańska.

Obóz jeniecki w Gdańsku w latach I wojny światowej to pierwszy rozdział pracy (ss. 7-24), otwierający zarazem drugą z wyodrębnionych grup problemowo-tematycznych ocenianej książki (rozdziały I, II, V i VIII). Autor przedstawia w nim prawie nieznane dotąd dzieje obozu jenieckiego funkcjonującego w dzielnicy Gdańska Troyl (obecnie Przeróbka) w latach 1914-1919. Przetrzymywano w nim w niezwykle ciężkich warunkach od 4 do 15 tys. żołnierzy – Rosjan, Polaków, Anglików, Włochów i Rumunów, a także innych narodowości. A. Romanow opisuje ich obozową „codzienność", pisze o życiu religijnym, przedstawia próby akcji kulturalnych, m.in. edycji obozowej gazetki wydawanej pod tytułem „Trojlskaja Gazieta". Po zakończeniu wojny największa grupa jeńców powróciła do ogarniętej wojną domową Rosji. Niektórzy zdecydowali się wstąpić w szeregi walczących z bolszewikami oddziałów. Pozostali wybrali los bezpaństwowców – emigrantów szukających swego miejsca w innych krajach Europy i poza nią. Tylko nieliczni zostali w Gdańsku, powiększając miejscową, rosyjską kolonię emigracyjną.

O jej losach traktuje właśnie rozdział II książki pt. *Gdańscy Rosjanie – emigracja rosyjska w Wolnym Mieście Gdańsku* (ss. 25-68), będący niejako kontynuacją wcześniej poruszonego zagadnienia. Jest to najobszerniejsza partia pracy A. Romanowa. Partia świadcząca o świetnej znajomości przez autora referowane-

go problemu, co także potwierdza bogaty zestaw materiałów źródłowych i literatury naukowej wykorzystanych do opracowania tematu. Pragnę tu zaznaczyć, że A. Romanow dotarł również do żyjących świadków opisywanych wydarzeń, których relacje i wspomnienia „wzbogaciły" i „ubarwiły" informacyjną stronę tegoż rozdziału. Trafną, jak sądzę, była też decyzja autora „uporządkowania" bogatej w informacje treści według kryterium problemowego. I tak charakteryzuje on kolejno skomplikowane podziały społeczne i polityczne emigracji rosyjskiej w WM Gdańsku. Pisze też o ważniejszych przejawach jej życia społeczno-organizacyjnego, do których zalicza działalność Związku Wzajemnej Pomocy Byłych Obywateli Rosyjskich Mieszkających w WM Gdańsku, integracyjną funkcję miejscowej Cerkwi Prawosławnej, prace oświatowo-wychowawcze wśród emigranckiej młodzieży oraz podejmowane przez gdańskich Rosjan inicjatywy prasowo-wydawnicze. Warto przy tym wspomnieć za autorem o znaczących w życiu rosyjskiej kolonii emigracyjnej w Gdańsku organizacyjnych, integrujących, oświatowych i kulturotwórczych funkcjach, jakie spełniała najdłużej drukowana w nadmotławskim grodzie rosyjska gazeta, a mianowicie „Wiestnik Russkoj Kołonii Danciga" (1929-1938). Ogółem, pisze A. Romanow, w latach 1920-1939 „przepłynęło" przez Gdańsk prawie 100 tys. rosyjskich emigrantów. Z tej wielkiej ich liczby w samym Wolnym Mieście osiadło na stałe 2-3 tys. W 1939 r. mieszkało tu już tylko kilkuset Rosjan. *„Wytworzeniu się zwartego środowiska emigracyjnego* – konkluduje Romanow – *nie sprzyjały (...) migracje ludności rosyjskiej przez Gdańsk, odgrywający w konkretnym wypadku rolę jednego z punktów etapowych dla dalszej diaspory rosyjskiej emigracji politycznej, oraz trudna sytuacja ekonomiczna, w jakiej znaleźli się Rosjanie, którzy z rozmaitych względów wybrali to miasto na miejsce stałego pobytu"*[7].

Ze scharakteryzowaną wyżej tematyką dwu rozdziałów koresponduje problematyka rozdziału VIII pt. *W cieniu zapomnienia – historia gdańskiego pomnika sprzed 1945 r.* (ss. 118-126). Jest w nim przedstawiony wycinek z życia organizacyjnego gdańskich Rosjan, a mianowicie historia budowy i dalsze losy pomnika wzniesionego na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku w 1929 r. ku czci poległych i zmarłych w niewoli rosyjskich żołnierzy. Burzliwe dzieje *„niewielkiego pomniczka"* stanowią też tło dla ukazania konfliktów rozbijających rosyjską społeczność emigracyjną Wolnego Miasta. Słusznie, jak sądzę, postąpił też autor, przypominając (niejako przy okazji) powojenne, często zaskakujące losy innych gdańskich pomników ocalałych (jakże niewielu!) z wojennej pożogi.

Wreszcie rozdział V książki – *Brat wielkiego Stanisława – Leon Przybyszewski w Wolnym Mieście Gdańsku* (ss. 90-101) poświęcony niebadanej dotąd działalności Leona Przybyszewskiego, brata znanego literata Stanisława Przybyszewskiego. W przeciwieństwie do ostatniego, Leon Przybyszewski nie cieszył się w Gdańsku szacunkiem, a to za sprawą podejrzeń o współpracę z Niemcami na

[7] Ibid., s. 66.

szkodę strony polskiej. Polskie służby specjalne, mając świadomość, że jego prowokacyjno-inwigilacyjna działalność przynosi spore szkody interesom Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście, doprowadziły ostatecznie do usunięcia L. Przybyszewskiego w grudniu 1925 r. z terenu WM Gdańska. Zezwolono mu na wyjazd do Polski, gdzie przebywał pod stałym dozorem służb specjalnych. Naturalnie powyższe uwagi nie ukazują wszystkich przedstawianych przez A. Romanowa, interesujących wątków szpiegowskiej „afery". Chciałbym jednakże zaznaczyć, że rozdział ten jest kolejnym, wskazującym na konieczność podjęcia przez badaczy ważnego problemu, a mianowicie *„...zagadnień związanych z działalnością* [na terenie WMG – D.J.] *służb wywiadowczych obcych państw"*[8].

O ostatnim rozdziale książki A. Romanowa – *Gdański herb w Sankt Petersburgu* (ss. 127-131) wzmiankowałem już wcześniej. Jest on swego rodzaju „ciekawostką historyczną". Z tego też powodu ubarwia dodatkowo zawartość treściową tej interesującej, napisanej przystępnie pracy, łączącej udanie wiedzę naukową z lekkością popularyzatorskiego przekazu.

Lektura książki nasunęła także pewne drobne uwagi, bardziej „technicznej" niż merytorycznej natury. Otóż w niemieckim tłumaczeniu streszczenia tekstu zabrakło... tytułu książki. Błędnie podane jest też – tak w tekście, jak i w indeksie – nazwisko znanego działacza rosyjskiej emigracji. W książce występuje on jako Digkow – Derental Aleksander. Tymczasem powinno być: Dickhof – Derental Aleksander. Także legendarny książę pruski, o którym pisze autor w rozdziale ostatnim pracy, to nie Wejwud, a Wejdewud.

Można żałować, że A. Romanow nie podjął się przedstawienia powojennych, niekiedy tragicznych losów gdańskich Rosjan, co byłoby swoistym zamknięciem niektórych z podjętych przez niego w książce tematów. Pragnę dodać, iż tylko niewielu z nich pozostało po 1945 r. w Gdańsku. Większość opuściła to miasto jeszcze przed wybuchem II wojny światowej i w czasie jej trwania, wyjeżdżając najczęściej do Francji, USA, Anglii i Brazylii. Tylko nieliczni udali się do Niemiec (przeważnie wojskowi), gdzie część z nich wstąpiła do walczących u boku hitlerowskich wojsk niesławnych oddziałów gen. Andrieja Własowa. Po zakończeniu wojny, mieszkających jeszcze w Gdańsku Rosjan, którzy przyznawali się do swojej narodowości, zwykle aresztował UB, przekazując ich następnie sowieckim władzom wojskowym. Osoby, które przeżyły pierwszy „kontakt" z NKWD, deportowano do ZSRR. Jaki był ich los, można jedynie się domyślać... Znane są też wypadki samobójstw popełnianych przez zrozpaczonych i przerażonych ludzi. Ci, którzy przetrwali, dopiero po 1956 r. odważyli się mówić o swoich przeżyciach... Kilku z nich zostało następnie członkami Gdańskiego Koła Rosyjskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Polsce. Ale to już zupełnie inny temat...

[8] Ibid., s. 69.

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk

STEPHAN PFÜRTNER, *NICHT OHNE HOFFNUNG. ERLEBTE GESCHICHTE 1922-1945* [NIE TRACĄC NADZIEI. PRZEŻYTA HISTORIA 1922-1945], KOHLHAMMER VERLAG, STUTTGART 2001, SS. 637

Nicht ohne Hoffnung. Erlebte Geschichte 1922-1945 to kolejne wspomnienia wzbogacające obraz przedwojennego i wojennego Gdańska[1]. Autor, Stephan Pfürtner urodził się w roku 1922 we Wrzeszczu na Jaśkowej Dolinie w rodzinie niemieckich katolików. Uczęszczał do szkół w Wolnym Mieście i tu również rozpoczął swoją działalność w młodzieżowych organizacjach katolickich. Dla przybliżenia postaci autora warto w tym miejscu przytoczyć kilka faktów z jego powojennego życiorysu. Po udanej ucieczce drogą morską w ostatnich dniach kwietnia 1945 r. osiedlił się na terenie Niemiec Zachodnich. Wstąpił do zakonu dominikanów, gdzie zajmował się pracą wychowawczą i naukową, m.in. jako profesor teologii moralnej na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim. Zakon opuścił na początku lat 70. w atmosferze konfliktu z przełożonymi kongregacji, na tle jego tez dotyczących moralności seksualnej. Założył rodzinę i podjął pracę na Uniwersytecie w Marburgu, wykładając etykę społeczną. Na emeryturze nie zaprzestał działalności publicznej jako teolog katolicki, udzielając się m.in. w debatach nad kontrowersyjnymi zagadnieniami z zakresu moralności współczesnego człowieka. Swoje relacje z Kościołem katolickim określił w jednym z wywiadów w następujący sposób: *„Wobec Kościoła zajmuję stanowisko krytycznej solidarności"*[2]. W roku 2003 został uhonorowany wyróżnieniem szwajcarskiej Fundacji Herberta Haaga za swój wkład „dla wolności w Kościele"[3]. Natomiast „Neue Zürcher Zeitung" – czołowy dziennik szwajcarski – jego wypowiedzi w dyskusji na temat prawa do aborcji określiło mianem *„wyważonego katolickiego głosu"*[4].

M.in. B. Zwarra, *Wspomnienia gdańskiego bówki*; Z. Warmiński, *Gdańsk – moje korzenie*, Gdańsk 2001; E. Lichtenstein, *Bericht an meine Familie. Ein Leben zwischen Danzig und Israel*, Darmstand 1985.

Auszeichnung für kirchenkritische Theologen, „Neue Luzerner Zeitung", 29.08.2003.

Ibid.

Christliche Nöte mit der Abtreibung, „Neue Zürcher Zeitung", 2.02.2002.

Zawartość tomu wspomnień podzielona jest pod względem tematycznym i chronologicznym na dziesięć rozdziałów. Rozdział otwierający wspomnienia *Vergangenheit als Gegenwart – Die Brücken* [Przeszłość jako teraźniejszość – Mosty] to rozważania autora dotyczące jego pierwszych powojennych odwiedzin miasta wraz z rodziną w lipcu 1983 r. Kolejne trzy koncentrują się na okresie międzywojennym w Gdańsku. *Kindheit – Straße – Schule* [Dzieciństwo – Ulica – Szkoła] ukazuje Gdańsk dziecka i nastolatka w latach 30. *Die Eltern* [Rodzice] to wiwisekcja drobnomieszczańskiej rodziny dotkniętej zjawiskiem bezrobocia lat 30. Natomiast *Tralau – El Dorado der Freiheit* [Tralau – Eldorado Wolności] obejmuje wspomnienia z pobytów na majątku na Żuławach Wiślanych, prowadzonego przez byłego ucznia matki, gdzie autor wraz z bratem spędzał wolny czas.

Okres wojenny jest tematem pozostałych rozdziałów. *Der Krieg beginnt auf Westerplatte* [Wojna rozpoczyna się na Westerplatte] opisuje przeżycia autora podczas pierwszych lat wojennych – jako sanitariusza podczas kampanii polskiej, studenta medycyny we Wrocławiu, odbywającego obowiązkową służbę pracy w Borach Tucholskich. Rozdział *Der Krieg geht weiter in Russland* [Wojna toczy się dalej w Rosji] opowiada o doświadczeniach na froncie wschodnim. Natomiast *Verhaftung durch die Gestapo. Prozess vor dem Volksgericht* [Uwięzienie i proces przed Sądem Narodowym] przybliża czytelnikowi przeżycia związane z tzw. procesem duchownych lubeckich, pokazowym procesem w nazistowskich Niemczech trzech księży katolickich – Hermanna Lange, Eduarda Müller, Johannesa Prassek oraz pastora ewangelickiego Karla Friedricha Stellbrinka z Lubeki. Zostali oni oskarżeni o działalność spiskową, a następnie straceni w 1943 r. Bezpośrednim zarzutem było kopiowanie i rozdawanie tekstów kazań biskupa Münster Clemensa Augusta von Gallen, który wypowiedział się przeciwko zagładzie chorych psychicznie i fizycznie w państwie Trzeciej Rzeszy. Podczas potajemnych spotkań w Kościele Serca Jezusowego w Lubece wielokrotnie dyskutowano na temat bezsensu wojny[5]. Stephan Pfürtner na wskutek kontaktów z księdzem Prasskiem został również aresztowany, a następnie oskarżony o zdradę ojczyzny. W rozdziale *Studienverbot. Zur Frontbewährung nach Russland* [Zakaz studiowania. Do Rosji w celu wykazania się na froncie] autor opisuje swoje przeżycia na froncie wschodnim, bitwę po Leningradem oraz pobyt na obszarze państw bałtyckich. W rozdziale *Fluchthilfe für drei Jüdinnen. Mein Bruder Martin* [Pomoc w ucieczce trzem Żydówkom. Mój brat Martin] Pfürtner wspomina wydarzenia związane z pomocą w ucieczce trzem żydowskim kobietom, więź-

Zob. M. Merz, *'Die Pfaffen aufs Schafott': ein Lübecker Prozeß vor 50 Jahren*. Publikacja z okazji wystawy *'Lösch mir die Augen aus...'; Leben und gewaltsames Sterben der vier Lübecker Geistlichen in der Zeit des Nationalsozialismus*; Lübeck 1993; także K.F. Reimers, *Lübeck im Kirchenkampf des Dritten Reiches: Nationalsozialistisches Führerprinzip und evangelisch-lutherische Landeskirche von 1933 bis 1945*, Göttingen 1965 (seria: *Arbeiten zur Geschichte des Kirchenkampfes*, t. 2).

niarkom obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Na relację jednej z nich, Gerdy Gottschalk, powołuje się Grzegorz Berendt w swojej pracy traktującej o Żydach w Wolnym Mieście, pisząc jednakże, że uciekła ona z obozu dzięki pomocy Niemki[6]. Według wspomnień Pfürtnera to on jej pomógł wydostać się z gospodarstwa, na którym pracowała jako więźniarka Stutthofu i następnie umieścił u w mieszkaniu u swoich rodziców[7]. Ostatni zaś rozdział *Das Ende des totatelen Krieges. Als Sani in Ostpreußen* [Koniec wojny totalnej. Jako sanitariusz w Prusach Wschodnich] to wspomnienia z ostatnich miesięcy wojny, które to autor przeżył jako sanitariusz w Prusach Wschodnich, dotyczące ucieczki przez Bałtyk na frachtowcu „Fr. Buschmann" i okresu spędzonego w lazarecie.

Dla czytelnika polskiego, a w szczególności czytelnika z Gdańska, interesujące są wspomnienia z okresu gdańskiego – szkice z życia codziennego katolickiej rodziny niemieckich gdańszczan w międzywojniu, okres Wielkiego Kryzysu, próba rekonstrukcji reakcji poszczególnych członków rodziny i znajomych na zagęszczanie się atmosfery narodowosocjalistycznej w mieście. Bo właśnie na lata nazizmu przypada dzieciństwo i młodość autora, który w klimacie narastającego hitlerowskiego fanatyzmu i terroru poszukuje własnej drogi człowieczeństwa i wiary. Cezura roku 1933 ma dla niego podwójne znaczenie – dojście do władzy narodowych socjalistów także w Wolnym Mieście i związane z tym bankructwo „Danziger Landeszeitung". Gazetę tą o orientacji katolickiej, powiązaną z Partią Centrum, doprowadzono *„za pomocą planowanych machlojek"*[8] do bankructwa. W redakcji tej gazety pracował ojciec autora, który w ten sposób na wiele lat poszerzył rzesze bezrobotnych.

Można by powiedzieć, że przecież to wszystko już zostało z różnych perspektyw opisane. Jednocześnie warto zadać pytanie, czym różni się ten obraz Gdańska od znanych czytelnikowi gdańskiemu obrazów Zwarry lub Wrzesińskiego. Z pewnością perspektywą – onegdaj katolickiego niemieckiego nastolatka o słowiańsko brzmiącym nazwisku w niemieckim Gdańsku. Urodzony w 1922 r. we Wrzeszczu jako Hubertus Potschinski, wzrastał wśród Niemców, Żydów, Polaków i Kaszubów. Powracającym tematem na kartach wspomnień są stosunki polsko-niemieckie albo też ich brak. Świadomość wielokulturowości Gdańska jest w jego przypadku raczej zjawiskiem wtórnym – lektura, doświadczenie i świadomość historii własnej rodziny. Autor wręcz podkreśla nieznajomość języka polskiego w kręgu rodziny i przyjaciół rodziców, choć jednocześnie rozważa napięcia na tle narodowościowym w zaprzyjaźnionej rodzinie nauczyciela, którego żona pochodziła z Kartuz i miała w rodzinie polskich krewnych. Ponadto sam uczęszczał w szkole na fakultatywne lekcje języka polskiego. O granicy pomiędzy Wolnym Miastem a „korytarzem" pisze, że istniała

[6] G. Berendt, *Żydzi na terenie Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1945*, Gdańsk 1997, s. 279.
[7] S. Pfürtner, *Nicht ohne Hoffnung...*, s. 515ff.
[8] Ibid., s. 120.

ona nie tylko ustanowiona prawem międzynarodowym, lecz przede wszystkim w głowach mieszkańców, dlatego też nigdy nie zapędził się w swoich młodzieńczych wędrówkach do Szwajcarii Kaszubskiej czy też na Półwysep Helski[9].

Ciekawe są również naszkicowane aspekty relacji współżycia gdańskich niemieckich katolików z protestantami. Pfürtner podkreśla klimat ciągłej potrzeby udowadniania, że i katolik może być dobrym Niemcem wbrew ugruntowanemu na tych terenach stereotypowi przyporządkowującemu wyznanie do narodowości. W przypadku rodziny i samego autora potrzeba ta była spotęgowana słowiańsko brzmiącym nazwiskiem, które to rodzina nosiła do 1940 r. Wówczas Potschinski stali się Pfürtnerami. *„Rodzice [...] wstąpili tym samym na drogę, na którą zdecydowało się wiele innych rodzin w Gdańsku o słowiańsko brzmiących nazwiskach"*[10] – stwierdza autor po latach. Analizując przyczyny tejże decyzji, dochodzi do wniosku, że bez wątpienia impulsem do jej podjęcia była propozycja władz miasta, jak i klimat panujący wśród mieszkańców, wywołany przez propagandę nazistowską. Zniemczenie nazwiska miało rozwiać wątpliwości odnośnie do narodowej przynależności po przyłączeniu miasta do Rzeszy. Jednakże, jak zaznacza autor, z jednej strony rodzina odczuwała to jako presję środowiska, z drugiej jednak jako okazję. Ponieważ różnorakim przejawom wszechobecnej presji wielokrotnie się sprzeciwiała – rodzice nie należeli do partii, dzieci nie wstąpiły do Hitlerjugend czy też BDM[11], nie wywieszali flag ze swastyką podczas nakazanych świąt, za co wielokrotnie udzielano im nagan, była to ze strony rodziny Potschinskich jak najbardziej świadoma decyzja, poprzedzona wieloma dyskusjami. Pfürtner wyraźnie zaznacza, że czuli się Niemcami, a i w kręgu dalszej i bliższej rodziny nie mieli osób, które by mówiły po polsku czy też miały polską świadomość narodową[12]. Przywołuje z pamięci przeżycia szkolne, kiedy to nieraz byli wyzywani z bratem jako „Polacken", a nazwisko rodziło w nich samych nieprzyjemne przypuszczenie co do polskiego pochodzenia[13]. Krok ten poniekąd uratował mu życie – podczas procesu przed Sądem Ludowym w procesie lubeckich duchownych uznano zmianę nazwiska jako dowód postawy „dobrego Niemca"[14].

Wspomnienia Pfürtnera przywołują również z pamięci zapomniany świat Żuław Wiślanych – z wioskami menonickimi, problemami życia na majątku w Tralau (Tralewo) u zaprzyjaźnionej rodziny protestanckich Dirksenów. Autor próbuje ukazać sposób patrzenia na rzeczywistość obydwu stron – właścicieli majątku, znane nam chociażby ze wspomnień arystokracji pruskiej[15], jak również robotni-

[9] S. Pfürtner, *Nicht ohne Hoffnung...*, s. 598.
[10] Ibid., s. 300.
[11] BDM – Bund deutscher Mädchen, czyli Związek Dziewcząt Niemieckich.
[12] Por. S. Pfürtner, *op. cit*, s. 301-302.
[13] Ibid., s. 303.
[14] Ibid., s. 305-306.
[15] W polskim przekładzie ukazały się w ostatnim dziesięcioleciu wspomnienia m.in. Marion von Dönhoff, Klausa von Bismarcka, Christiana von Krockow, Frei von Moltke.

ków na majątku, z którymi powracał do wspomnień o tamtym okresie podczas powojennych spotkań. W Tralau (obecnie Tralewo) elementem polskim były „Polenmädchen" – robotnice sezonowe – mieszkające w baraku zwanym, „Polenbude", tzn. polską budą – które rokrocznie werbowano na żniwa z centralnej Polski. W opisie przeważa doświadczenie egzotyki, pociągające swą innością, co autor oddaje stwierdzając. *„Odtąd stanowiły dla nas »Polenmädchen«, wesołą, barwną plamę w monotonnym obrazie wsi i wniosły samodzielny akord do naszego letniego koncertu w Tralau"*[16].

Autor nie podejmuje próby li tylko rekonstrukcji obrazu rodzinnego miasta. Te wspomnienia są raczej wyznaniem i refleksją wierzącego, świadomego katolika. Temat odpowiedzialności chrześcijanina powraca na strony wspomnień raz po raz. Właściwie jednym ze sposobów odczytania wspomnień jest droga świadomego chrześcijanina w państwie nazistowskim, od postawy aprobującej ścisły rozdział pomiędzy działalnością Kościoła a państwa po świadomość, że właściwie są to kwestie nierozdzielne na wielu płaszczyznach życia społecznego. Świadomego, bo zgłębiającego prawdy własnej wiary i próbującego wcielać je w życie nie na drodze negacji innych wyznań. Dlatego też jednym ze sposobów odczytywania wspomnień Pfürtnera jest właśnie aspekt ekumeniczny[17]. Na podstawie życiorysu Pfürtnera można prześledzić proces, w jaki sposób względnie apolitycznie nastawiona i wychowana osoby dochodzi do przekonania, że *„nie tylko jako Niemcy, ale również jako chrześcijanie musieliśmy się włączyć, jeśli w polityce chodziło o prawo i bezprawie"*[18]. Dlatego też pomimo oficjalnego rozwiązania i zakazu działalności katolickiego związku młodzieży „Neu-Deutschland" w roku 1937, czyli po ustanowieniu Hitlerjugend państwową organizacją młodzieżową, autor pozostaje w podziemnych strukturach ND. Dlatego też stale szuka partnerów do rozmów na trapiące go pytania dotyczące otaczającej rzeczywistości. I jednocześnie jest gotów do potwierdzania swoich przekonań czynami, czego najbardziej dobitnym dowodem jest pomoc w ucieczce trzem Żydówkom.

Przedstawiając obraz rzeczywistości przedwojennej i wojennej, autor świadomie próbuje uciec od idealizowania, tak typowego dla gatunku wspomnieniowego. To raczej analiza i odpominanie rzeczywistości, używając pojęcia za Hubertem Orłowskim[19], którego definicja jak najbardziej pasuje do charakteru wspomnień Pfürtnera, dlatego też przywołam ją w tym miejscu:

„Odpominaniem nazywam zdejmowanie kolejnych pokładów zapomnianych, a może i wypartych przeżyć i doświadczeń, uwarunkowane moją dzisiejszą interesownością poznawczą, ot, takim swoistym horyzontem oczeki-

[16] S. Pfürtner, *op. cit.*, s. 178.
[17] Hans-Martin Barth, w: MD 3/2002, s. 59-60.
[18] Zob. S. Pfürtner, *op. cit.*, s. 270.
[19] H. Orłowski, *Warmia z oddali odpominania*, Olsztyn 2000.

wań. Horyzont ten może być zarówno stanem żywiołowym, który bierze się z kolejnych faz konkretnego jednostkowego życia czy zwykłego przypadku, jak również rezultatem świadomej chęci oraz potrzeby wyznaczania (sobie) »miejsca na ziemi«. Przypominanie to zabieg dający się opisać w laboratoryjnych kategoriach psychologii eksperymentalnej, odpominanie natomiast to proces długotrwały, wplatany w teraźniejszość gęstwą motywacji jak najbardziej współczesnych, hit et nunc. Wejście w krąg (metrykalnej) smugi cienia sprzyja bilansowaniu"[20].

Ciekawym zagadnieniem są sposoby odczytywania wspomnień S. Pfürtnera w różnych niemieckich środowiskach. Recenzent z „Junge Freiheit" – gazety o zdecydowanie prawicowym, narodowym charakterze, która zasłużyła sobie na trwałe miejsce w leksykonach skrajnego ekstremizmu – podkreśla odmienność obrazu Pfürtnera wobec utrwalonego w „Trylogii gdańskiej" Grassa. Jego zdaniem wspomnienia Pfürtnera odczytać można jako obraz przeciwstawny do wyimaginowanego Gdańska z *Blaszanego bębenka,* który w przykry sposób, bez opamiętania ma polonofilny charakter[21].

Odbiorcami książki na polskim rynku byliby z pewnością gdańszczanie, osoby zainteresowane dialogiem polsko-niemieckim, jak również zagadnieniami ekumenizmu i odpowiedzialności chrześcijanina. Perspektywa Pfürtnera, pochodzącego z katolickiej rodziny z przedmieścia, wydaje się czasem zbyt wąska, nieuwzględniająca wielu aspektów realiów Gdańska. Ale przecież z takich małych światów składa się obraz całości. Dlatego też książka ta stanowi kolejny element układanki w odpominaniu Gdańska do 1945 r. Można zarzucić tej książce miejscami rozwlekły styl, czasem rozważania nasycone moralizatorstwem, ale z pewnością współczesny gdański czytelnik wzbogaci tą lekturą wiedzę o tamtych czasach i ludziach. A jednocześnie będzie miał szansę zapoznać się z fascynującym w wielu miejscach życiorysem.

[20] Ibid., s. 7.

[21] W. Müller, *Nicht aus des Blechtrommels Sicht*, „Junge Freiheit", 25.01.2002.

PAWEŁ DZIANISZ

ZAGROŻENI POBRATYMCY

Na reportażach (bo tak chyba wolno nazwać niewielką książeczkę Mariana Kubery i Władysława Sobeckiego *Tysiąc lat i co dalej...*), na reportażach więc łużyckich, rozbudzających jakby na nowo zainteresowania zacichłą zemją serbską nad Szprewą i Elsterą, miałem przyjemność zatrzymać się już w „Pomeranii". Nie powinno więc budzić zdziwienia, że i tutaj powołam się na te przystanki myślowe, które po lekturze stawiały znaki zapytania.

Książeczka skromna, ale niezwykła. Mam trzy przynajmniej powody, dla których z chęcią zagłębiłem się w jej zawartość.

Pierwszy – zachęta ze strony przedmowy prof. Borzyszkowskiego, która podkreśliła oddawne tradycje łużycko-kaszubskich związków, wieloma ciekawostkami, potwierdzając ich trwanie w naszej współczesnej rzeczywistości. Jest to zwięzłe przypomnienie serbołużycko-kaszubskiej przyjaźni przynajmniej od czasów Ceynowy, a – jak przypomina Zygmunt Szultka – nawet dawniejszych, sięgających XVII i – głębiej jeszcze – XVI wieku. Naszpikowany faktami i nazwiskami tekst Borzyszkowskiego, wyrazisty pamiętnik drużstwa, doprowadza nas do współczesności, a w niej pojawiają się, jako strażnicy tradycyjnych związków, Szultka właśnie, Obracht-Prondzyński, Roppel, Pestka, on sam przecież – Borzyszkowski, niezapominający Marki Hantušec, Jewy Čornakec. Trudno się silić, aby choć bez ładu i składu wymienić wszystkich, którzy przez upływający czas z obu stron wyciągali ku sobie ręce, choćby przez „Rozhald" i „Pomeranię".

Drugi: autorzy, w swych pisanych serdecznym atramentem szkicach, raz jeszcze przybliżyli mi Łużyce, przeżyte we własnej prywatności. Snadniej więc mi było nie tylko zdmuchnąć cienką warstwę kurzu z Šolty *Zarysu dziejów Serbołużyczan*, Kochańskiego *Doli i niedoli Serbołużyczan* czy Azembskiego *Łużyckich wędrówek* i sięgnąć po takie już rodzynki, jak *Problemy Łużyckie* (materiały z I ogólnopolskiego zjazdu łużycoznawczego w 1946 r. w Poznaniu) czy prasowe wycinki

o działalności prawie ze szczętem zapomnianego studenckiego „Prołużu" – wszystko jakby uwieńczone antologią współczesnej prozy łużyckiej, *Naszyjnikiem weselnej druhny*, którą mi „na pamiątkę męczącego (?) pobytu na Łużycach" ofiarował prof. Dietrich Scholze w budziszyńskiej „Domowinie".

Po trzecie wreszcie – szkice Kubery i Sobeckiego jak świeży wiatr wytrącają z zastoju polskie zainteresowania heroicznym ludem, trwającym ponad tysiąc lat w niepokonanej swojszczyźnie kulturowej i bolesnym tytułem skłaniają do głębszej refleksji: tysiąc lat i co dalej...

Nowy znak przy drodze historii. Etapowy raport filmowca i dziennikarza z rzeczywistości, która zmienia się nam w oczach z szybkością ponad dobre i złe spodziewania.

Przed laty wybitny pisarz serbołużycki Jurij Brězan stwierdził: „Jesteśmy jednym z najmniejszych narodów Europy i mamy wszelkie powody, by troszczyć się o swoje istnienie, a wydaje się mi, że jest ono zagrożone bardziej, niż kiedykolwiek dotychczas". I tutaj jak byśmy już odnaleźli uzasadnienie tytułu przywołanych reportaży.

Książka rozpoczyna się rozdziałem bardzo sensownym, jeśli uzmysłowimy sobie, jak ograniczona w gruncie rzeczy jest w naszym społeczeństwie wiedza o owym Brězanowym „jednym z najmniejszych narodów Europy". Kaszubi stanowią chyba w przybliżaniu tematu chlubny wyjątek. A więc – gdzie to jest? Gdzie szukać tego tak bliskiego nam również geograficznym położeniem obszaru?

W jednym z „Zeszytów Łużyckich" (nr 7/1993) Agata Żochowska barwnie ukazuje nam Łużyce z lotu ptaka; owe 20 tys. kilometrów kw. między Górami Żytawskimi a jeziorami berlińskimi, doliną Szprewy, kanałem Odrzańsko-Szprewiańskim – z Dreznem, Kamjencem, Budziszynem, Wojerecami, Chociebużem.

Prof. Dietrich Scholze we wstępie do wspomnianej antologii współczesnej prozy serbołużyckiej przypomina „grupę etniczną Łużyczan" jako topniejącą bryłkę lodu na obszarze długości ok. 100 i szerokości 40 kilometrów, po obu brzegach Szprewy od Gór Łużyckich na południu po Błota na północy. Potomkowie dawnych słowiańskich plemion liczą dzisiaj (pisane w 1991 r.) niewiele ponad 50 tysięcy. Dziś wiemy, że owa bryłka lodu stopniała już do ok. 30 tysięcy serbołużyckiej ludności.

Reporterzy wprowadzają nas w łużyckie klimaty zwięźle. Zachęcają do indywidualnych pogłębień tematu. Zaznaczają przy tym, że opowiadają o Górnych Łużycach. Na własnej drodze do Łużyc miałem okazję wędrować również po Błotach, zasługujących na tę nazwę siecią dróg wodnych, które zabezpieczają całe tam człowiecze bytowanie. Obie części Łużyc wpięte są w inne uzależnienia społeczno-polityczne odrębnych landów – Saksonii i Brandenburgii, o czym nie można zapominać.

Z sentymentem wspominam początki własnej drogi łużyckiej, czas dziennikarskiej aplikantury w „Polsce Zachodniej", darzącej serdeczną sympatią akademicki „Prołuż", którego gorliwym rzecznikiem był Alojzy Matyniak. Pojawiali się tam rów-